

POLSKA WALCZĄCA

ŻOŁNIERZ POLSKI NA OBCYZYŃNIE

FIGHTING POLAND — WEEKLY FOR THE POLISH FORCES — PRICE TWOPENCE

Wychodzi co tydzień

Dnia 30-go września 1944r.

Rok VI. Nr. 39

DWIE EMIGRACJE

POLONIA FRANCUSKA PO WRZEŚNIU 1939 r.

Kiedy po klęsce wrześniowej na ziemię francuską napływać zaczęły fale nowej, politycznej, wojennej emigracji, zastały na tych ziemiach dawno zadomowioną masę polskiego emigranta zarobkowego. Emigrant ten, korzystający z francuskiej gościnności i placący za nią ciężką pracę od wielu lat, czasami nawet od kilku pokoleń — przyjął ze zdumieniem i niedowierzaniem fakt, którego był świadkiem. W jego bowiem oczach zaważyła się Polska. Pamiętał ją tak dobrze, jakby żył tam wczoraj — obraz wioski rodzinnej, chat krytych słomą, dróg wyboistych, wozów drabiniastych zaprzęgniętych w chudego konia, wszystko to było świeże w pamięci i drogie sercu. Nie darmo przecież uczył polski emigrant we Francji dzieci swe po polsku. Nie darmo upominał się o polskie szkoły i o polskiego księdza. Jeśli nie on sam, to może synowie, córki zdolają wrócić i chatę krytą słomianym dachem przebudować na murowany dom.

I oto nagle powiadają mu, że tej Polski już nie ma. Powiadają mu, że jego wioska rodzinna poszła z dymem, a jego sąsiedzi do Niemiec. Powiadają mu, że nie ma rządu polskiego, nie ma władz, nie ma nikogo. Tylko jakieś rozbitki drobne, jakieś nie nie znaczące resztki zdolały dotrzeć aż tutaj, na ziemię francuską, która wszakże nigdy nie zasnęła, nie zasnęła wrogiem okupacji... Zalałoby się wiele skrytych nadziei i skrytych marzeń. Górnik wrócił do kopalni smętniejszy, niż zwykle, rolnik poszedł na pole, oczu od ziemi nie odrywając. Ale wychowanie polskie i przywiązanie przekazywane z pokolenia na pokolenie wydało owoce w postaci stutysięcznej Armii Polskiej, która odrodziła się dzięki rekrutowi starej emigracji. Rolnik zaczął podnosić głowę. Górnik zaczął raźniej patrzeć w świat.

Nowoprzybyła emigracja polityczna istniała obok. Stworzyła rząd polski, zorganizowała sztab i urzędy, dowodziła armią. Emigrant stary przyglądał jej się z daleka, oddał jej swe dzieci, uznając ją tym samym za symbol Polski Walczącej. Nie mógł jednak otrząsnąć się z wrażeń, nie mógł pojąć klęski straszliwej, jaka zwała się na Polskę, nie mógł zrozumieć jej przyczyn. Wrogie czynniki podszeptowały mu słowa: "zdrada" i "przekupstwo." Słowa: "faszyści" i "dyktatorzy." Słuchał tego jakoś chętniej, niż dawniej, bo przecież ktoś musiał być winny.

CZARNY CZERWIEC 1940 r.

Aż oto przyszedł czerwiec roku następnego. Przez północne dzielnice Francji przewalała się masa niemieckiego żołdactwa. Wojska w niebieskich mundurach cofały się beładnie. Niebo pokryte czarnymi krzyżami niesło śmierć. W tłumie uciekinierów francuskich pomieszanych z żołnierzami wracającymi do domów — nie było przygnębienia. Ale na skrzyżowaniach dróg stały czolgi z bronią gotową do strzału. Czolgi te miały polskie załogi. Na granicy szwajcarskiej, po długich i ciężkich walkach, oddziały polskie przeszły na internowanie. Na tle beładnej ewakuacji francuskiej, oddziały te jedyne wyglądały sprawnie. Przeszły w szyku bojowym, z bronią, sprzętem i amunicją.

Francja padła. Dwie ojczyzny

na przestrzeni ośmiu miesięcy przestały istnieć. To było zbyt dużo nawet dla twardego górnika, nawet dla spracowanego na roli francuskiej robotnika. Zgubił się, zalał, poczuł pustkę straszliwą, brak wewnętrznego oparcia. Za wszelką cenę trzeba je było znaleźć.

WZÓR KRAJU MACIERZYSTEGO

I zostało znalezione. Z Warszawy i Poznania, z Wilna i Lwowa, z Łodzi i Łowicza, z Wawolnicy i Wieliczki nadchodziły odgłosy walk. Nie było współpracy. Istniał terror wielki, zsyłki i egzekucje. Polacy otworzyli drugi front przeciwko Niemcom na swoim terytorium od pierwszej chwili okupacji. Drugi front wobec pierwszego istniejącego na Zachodzie. We Francji walki ustały, we Francji panował duch kapitulacji, we Francji było Vichy i był Laval. Robotnik polski we Francji poczuł wzmoczenie, stokrotnie spotęgowany nastrój tęsknoty, pragnienie powrotu, pragnienie dopomożenia tym walczącym w Polsce, pragnienie przyspieszenia tego powrotu własnymi rękami, własną pracą.

Na tym podłożu, na tym tle niejako, przerodziła się emigracja zarobkowa w emigrację walczącą. Z jednej półmilionowej masy, stworzyły się dwie, z jednej emigracji — dwie emigracje. Pracująca i walcząca, obie związane ze sobą jedną tęsknotą i jednym pragnieniem — pomocy sprawie, wygrania wojny.

PODZIEMNA ARMIA. ROBOTNICZA

Nieliczna grupa osób pozostałych po emigracji politycznej, przeniesionej już do Anglii, pomogła w stworzeniu ram organizacyjnych. Lecz garstka ta była maleńka wobec liczności ochotnika napływającego do nowopowstałej Armii podziemnej. Bez przymusu, czy werbunku, bez sankcji i nagród, Polska Organizacja Walki o Niepodległość liczyła w swych szeregach dziesięć tysięcy żołnierza. Armia ta była armią w całym tego słowa znaczeniu robotniczą. Emigranci polityczni nie przekraczali liczby stu osób — reszta to emigranci "starzy." Stopnie podoficerskie i oficerskie, sztab, łączność z innymi Aliantami i innymi or-

ganizacjami podziemnymi, wszystko to spoczywało w rękach mocno zniszczonych od kilofa i pracy ziemnej.

Na tym też zbudowana została siła moralna organizacji, jej nieprzeciętna ideowość, jej wartość bojowa wreszcie. Przy zupełnej apolityczności, POWN była więc żywym członem walczącego narodu polskiego. Jej wyjątkowe strategiczne położenie spowodowało, że zarówno dowództwo podziemnego ruchu francuskiego, jak i dowództwo alianckie w Londynie, mogło korzystać w dużej mierze z jej usług. To też zadania specjalne, jakie Organizacja otrzymywała do wykonania, były dowodem nie tylko dużego zaufania ze strony najwyższych czynników wojsk Sprzymierzonych, lecz były także najlepszym sprawdzianem jej przydatności bojowej.

ŁĄCZNOŚĆ Z LONDYNEM I FRANCUSKIM RUCHEM OPORU

Zadanie to POWN otrzymała dopiero w tym roku. Przedtem przechodziła różne fazy organizacyjne i polecono jej niewyszczególnić się na drobnych aktach sabotażowych, lecz raczej skupić się na pracy przygotowywania terenu do powstania. Powstanie to w planach pierwotnych miało poprzedzić moment inwazji. Kierownictwo, złożone całkowicie z cywilów, otrzymało w roku ubiegłym pomoc fachową w postaci jednego oficera sztabowego i kilku oficerów młodszych przysyłanych drogą powietrzną z Londynu. Szefem całości był i jest dotychczas człowiek znany pod pseudonimem "Justyn."

Rozkazy przychodziły prawie wyłącznie bezpośrednio z Londynu. Z ruchem podziemnym francuskim istniała ciągła łączność, początkowo tylko kierowniczą. Z czasem na szerszej płaszczyźnie. W chwili wybuchu powstania, już po lądowaniu Sprzymierzonych, na południe od rzeki Loire wszystkie większe oddziały FFI miały przydzielone po jednej kompanii polskiej. Prócz tego Polacy obsadzili kilka baterii artylerii oraz bronili dwa znacznych barykad paryskich. W momencie więc akcji łączności z Francuzami nabrała charakteru stałego, charakteru wspólnej walki. Tak jak dawniej, jak czterech lata temu...

UDZIAŁ W INWAZJI, W ZWALCZANIU "LATAJĄCYCH BOMB" I OCHRONIE ZBIORÓW

Dwa rodzaje zadań specjalnych polecono wypełnić Polakom. Jeden to zniszczenie pewnych obiektów w chwili bezpośrednio po inwazji. Rozkaz wykonania został jednak odwołany na sześć godzin przed terminem. Postępy wojsk amerykańskich były bowiem tak znaczne, iż nie było potrzeby dokonywania tych zniszczeń.

Drugim rodzajem zadań była walka z "bombami latającymi." I na tym polu POWN spełniła bardzo zaszczytnie swą rolę. Do Londynu nadeszło 126 meldunków o charakterze wywiadowczym, na ich podstawie przeprowadzono skuteczne bombardowania i niszczenia transportów oraz wyrzutni. Prócz tego żołnierze polscy dokonali 82 przecięcia drutów w sieciach obsługujących wyrzutnie oraz w dwu miejscach przecięli kabel główny biegnący pod ziemią, łączący cały system wyrzutni na dużym odcinku z dowództwem, położonym w głębi lądu. Przerwa w bombardowaniach trwała przez kilkanaście godzin. Londyn miał odpocząć dzięki pracy polskiego robotnika. W tym samym czasie Warszawa tego odpoczynku nie miała...

Mniej więcej jednocześnie przyszło polecenie z Londynu, by zapobiegać niszczeniu zbiorów i by pomagać francuskim rolnikom w pracy. Rozkaz ten motywowano zbliżającą się inwazją i potrzebą zachowania na ten moment jak największej ilości żywności. POWN natychmiast rozpoczęła w tym kierunku energiczną akcję z pomocą ulotek i agitacji bezpośredniej. Przy tej robocie musiała organizacja pokonywać nie tylko trudności, wynikające z postawy niemieckiej, lecz także przeciwstawiać się pewnym, nielicznym zresztą, skrajnym francuskim grupom politycznym, które przeciwstawiały się tego rodzaju zmianie frontu. Grupy te, pragnąc osłabić efekty działań polskich, nazywały POWN organizacją "faszystowską" i "pro-niemiecką". Argumenty te, znane i użyte, nie przeszkodziły jednak Polakom w przygotowaniu na przyjęcie Sojuszników znacznych zapasów zboża i innych produktów rolnych.

JESZCZE JEDEN WKŁAD POLSKI

Tak pracowała owa emigracja walcząca, wyłoniona z wielkiej masy emigracji zarobkowej. Jej siła przyciągająca była tak wielka, że gdy przyszła chwila chwycenia za broń, szeregi jej pomnożyły się w dwujnasób: do 9.000 żołnierza dołączyło drugie tyle ochotnika w ostatniej minucie. Niemcy raz jeszcze poczuili siłę żywotności narodu polskiego, który zadając im razy we Włoszech, pędząc ich we Francji i krwawiąc się ciężko w Warszawie, potrafił w obcym kraju, na cudzym terenie zbudować organizację wojskową.

O wynikach jej walki niech zaświadczy fakt, iż po pierwszych tygodniach każda kompania polska posiadała więcej broni i amunicji, aniżeli Sprzymierzeni zdolali dostarczyć drogą powietrzną dla całej Armii przez okres czterech lat okupacji. Tylko, że broń ta była wyłącznie prawie niemiecka.

NOWE ZADANIA

Dzisiaj akcja zbrojna we Francji dobiega końca. Emigranci-Polacy, żołnierze Polskiej Armii we Francji w roku 1940, obecnie żołnierze POWN, przygotowują się do innych zadań. Apolityczni z zasady, stworzyli dzisiaj naczelne władze, w których są reprezentowane wszystkie kierunki i myśli polityczne, jakie kiedykolwiek na emigracji się pojawiły. Władze te skupiają się pod nazwą Centralnego Komitetu Walki. W jego ramach mieszczą się socjaliści i katolicy, harcerze i syndykalisci, elementy ludowe i konserwatyści. Przeważa wpływ Polskiej Partii Socjalistycznej. I w swym programie ideowym, reprezentującym dokładnie nastroje i uczucia obu emigracji — walczącej i pracującej — Komitet, stając na stanowisku dużego radykalizmu społecznego, wysuwa jednocześnie postulat niepodległości Polski i odbudowania kraju w jego przedwojennych granicach, jako zadanie zasadnicze i nie do dyskusji.

Emigracja polska we Francji ma piękną kartę za sobą. Nie tylko przyczyniła się w ogromnym stopniu do wspólnego wysiłku wojennego Sprzymierzonych, nie tylko skrawiła się w walkach i w akcji przygotowawczej. Jej zasługą ogromną jest przede wszystkim fakt, iż uzmysłowiła Francuzom, tradycyjnym i starym naszym przyjaciółom, jak Polak potrafi walczyć i jak bardzo Polska bliska jest kulturze i cywilizacji Zachodniej Europy. Ten węzeł z Zachodem, zawiązany przez polskiego górnika we Francji, może okazać się trwałszy, aniżeli podobne węzły wiązane sznurem jedwabnym w salonach ambasad i poselstw. Nic bowiem tak nie łączy ludzi, jak wspólne niedole, wspólne walki i wspólnie osiągnięte cele.

Emigracja polska we Francji odnalazła wewnętrzne oparcie już dawno, w chwili sformowania pierwszego oddziału POWN. Dzisiaj jest silna i mocna, dziś odzyskała swą straconą lat temu cztery przybraną ojczyznę. Czeka jeszcze na odzyskanie ojczyzny prawdziwej.

Jest gotowa dalej za tę sprawę walczyć.

DO ORŁA BIAŁEGO

Pamiętasz, orzełku posrebrzany,
jak z ogniem w oczach i bezymyślnym wyrazem
twarzy,

pod groźnym spojrzeniem ciotki
recytowałem kiedyś
te bardzo patriotyczne zwrotki:

— Kto ty jesteś? — Polak mały.
— Jaki znak twój? — Orzeł Biały...

i jak babcia mówiła wtedy, że jestem bardzo dobry,
a ja potem siedłem sobie marzyć,
że jestem Bolesławem Chrobrym?

Nie byłeś mi wtedy kolegą,
nie byłeś mym powszednim chlebem,
ale jakimś podniebnym ideałem,
zawieszonym gdzieś między niebem,
a ulicą Lesną w Aninie pod Warszawą,
gdzie mieszkalem.

Od tego czasu przez tyle lat już cię noszę na
czapce

po różnych morzach i lądach —

— jak wrócimy, opowiesz chyba drogiej babce,
coś ze mną po świecie oglądał?

I gdy teraz topoczysz na banderze,
nie jesteś mi już wpiórem,
ni nocnym, na śmierć wiodącym widziadłem —
— nie dlatego, że co tydzień cię piórę
w jednym wiadrze razem z prześcieradłem,
lecz dlatego, że jesteś mi bardzo bliski,
biały ptaku na starej banderze —
omal, że nie jemy z jednej miski,
o stare, poczciwe zwierzę!

A kto mówi: "Nie szargać świętości!"
nie nabierze nas na swoje pułapki.
My dwaj — jednakośmy prości,
mój orzełku z granatowej czapki.

JÓZEF MIŁOBĘDZKI

ZYGMUNT NAGÓRSKI, jr.

FP 1787

WARSZAWA WALCZY DALEJ

Osiem tygodni trwa bitwa warszawska. Trwa bohaterska obrona na gruzach stolicy.

Tydzień temu wielka wyprawa amerykańskich "latających fortec", przeprowadzona pomyślnie, przy znikomym stracie, zdołała zasilić obronę bronią, amunicją, pewną ilością żywności. Dochodzą również zrzucone ze strony sowieckiej. Najdotkliwszy jest teraz dla walczącej stolicy brak żywności; potrzeba znów pomocy w wielkim stylu.

Walcząca w Warszawie Armia Krajowa ma już ściśniętą łączność z wojskami marsz. Rokossowskiego, jest wspierana przez lotnictwo i artylerię sowiecką. W paru miejscach oddziały sowieckie przeszły na zachodni brzeg Wisły, jednakże nie sforsowano jeszcze rzeki na większą skalę w rejonie Warszawy.

Bitwa toczy się dalej w najcięższych warunkach dla Polaków, jeszcze nie rozstrzygnięta. Sądymy, że rozstrzygnięcie to nie jest już dalekie.

Z nadejściem jego wyłonią się zagadnienia dalsze, losów tych, co przez pięć lat w kraju walczyli z najazdem niemieckim, co stoczyli z nim w Warszawie śmiertelną, tragiczną walkę. I nasza stolica w ruinach będzie raz jeszcze próbować, ku czemu idą miliony ludzi różnych narodów, walczące dziś z wiarą, że idzie o wolność narodów i o wolność człowieka, o lepsze jutro świata.

DRUGI TYDZIEŃ WALNEJ BITWY O NIEMCY

Bitwa o Niemcy toczyła się w ubiegłym tygodniu ze wzmożonym nacięciem na całym froncie od okolic Belfortu aż do Kanalu La Manche.

Amerykańsko-francuska grupa armii gen. Deversa /dotąd znana jako 7 armia gen. Patch, idąca z południa Francji/ walczyła nadal w t.zw. "luce Belfortkiej", na szlakach wiodących do Alzacji w stronę Renu.

Z grupy armii amerykańskich gen. Bradleya armia 3. gen. Patton'a toczyła nadal bitwę w Lotaryngii, łamiąc zacietę, wciąż ponawiane przeciwnarciarstwo niemieckie. W obszarze Nancy i Luneville poczyniła znaczne postępy. Armia 1. gen. Hodge w Nadrenii po niespodziewanie szybkim przebiegu "wału zachodniego" bronią pancerną, toczy zacietę walkę o utrzymanie i rozszerzenie wyłomów, przy tezęjącym oporze przeciwnika.

Punkt ciężkości całej bitwy przeniósł się na północ, do grupy armii marszałka Montgomery'ego, do Holandii. Wielka operacja desantowa 1-szej Armii Powietrznej Sprzymierzonych /Amerykanie, Brytyjczycy,

Polacy/, lądującej daleko na tyłach wroga na trzech głównych przeprawach przez dolną Mozę i przez oba ramiona dolnego Renu, wytworzyła naraz kryzys w całej sytuacji strategicznej Niemiec. Była to operacja najzuchwalsza w tej wojnie, niesłychanie ryzykowna, a zarazem zabójcza dla przeciwnika. Jednocześnie opanowanie mostów na dolnej Mozie, głównej odnodze Renu — rzeki Waal — i północnej odnodze — rzeki Lek — nie tylko odcieło bardzo poważne siły niemieckie w Holandii, ale otworzyło Sprzymierzonym wyjście na nizinę Niemiec północnych z ominięciem lub obejściem "linii Zygfrida", na drogi do Zagłębia Ruhry, Westfalii, Berlina. Jednocześnie wyruszyła z północnej Belgii z blyskawiczną szybkością ofensywa 2-jej armii brytyjskiej gen. Dempseya, torując sobie drogę w kierunku Eindhoven, Nijmegen i Arnhem, na odsiecz wojskom powietrznym.

Niemcy pojeśli od razu, o co idzie. Mieli w Holandii i w sąsiedztwie nad Renem zebrane dość poważne siły pod dowództwem feldmarszałka v. Rundstädt, któremu oddano właśnie dowództwo na tym froncie. Siły te opadły ze wszystkich stron lądujące wojska powietrzne. Inne były się do upadłego z pracymi napród dywizjami pancernymi Dempseya, inne nacierały na ich boki i komunikacje.

Niemiecka propaganda oficjalna nazwała bitwę w Holandii rozstrzygającą w tej wojnie. Oczywiście trudno mówić o bitwie rozstrzygającej wojnę, gdy wojna już dawno rozstrzygnięta. Ale wynik bitwy w Holandii rozstrzygał o tym, czy uda się Niemcom wojnę na miesiąc przedłużać, czy też idą ku szybkiej katastrofie.

Zwycięstwo Aliantów w tej bitwie zależało od tego, czy wojska powietrzne, które pochwyliły mosty pod Grave, Nijmegen i Arnhem, dotrą do nadejścia odsieczy, a dywizje pancerne Dempseya zdążą z pomocą.

Po szybkim przedarciu się brytyjskich wojsk pancernych w rejon Eindhoven, gdzie walczyły amerykańskie wojska powietrzne przyszło im w ciężkich walkach przełamywać drogę do Nijmegen, do mostu na Waalu, atakowanego przez amerykańskie i brytyjskie oddziały powietrzne. Most zdobyto nietyknie. W zacietych walkach o miasto Nijmegen i przedmieście na północnym brzegu ofensywa musiała się zatrzymać.

Tymczasem brytyjsko-polska gru-

pa wojsk spadochronowych pod Arnhem zewsząd osaczona, porożrywana natarciami niemieckimi, przez osiem dni biła się samotnie, do upadłego broniąc mostu na rzece Lek. W szóstym i siódmym dniu kryzys był groźny; przedłużyły obronę posiłki zrzucone z powietrza i lądujące szybocami. W tymże czasie daleko w tyle, między Nijmegen a Eindhoven, natarcia niemieckie na boki "korytarza" wybitego przez dywizje pancerne Dempseya groziły ich odcieciem. I ten kryzys przezwyciężono. Gdy to piszemy, broń pancerna i piechota Dempseya jest już nad rzeką Lek, łączność z wojskami powietrznymi nawiązana, wywalczono wyjście za Ren.

Otwiera się szeroko luka w "Festung Deutschland".

Nasi w składzie tych wojsk, obok kolegów brytyjskich, należeli do powietrznej straży przedniej, rzuceni wraz z nimi najdalej na północ, do najbardziej hazardowej roboty. Nie znamy jeszcze szczegółów; wiemy, że istnieją, że walczą, że z obszaru na południe od rzeki Lek tworzą drogę odsieczy dla walczących na północnym brzegu brytyjskich towarzyszy broni. Przez swój udział w tej bitwie przyczynili się do zwycięstwa, przyspieszającego znacznie upadek Niemiec. Dumni, że będą "pierwsi w Polsce", zrozpaczeni, że nie mogli polecić na odsiecz zbyt jeszcze odległej Warszawie, uczestniczą w rozstrzygnięciach, pośrednio decydujących o losach naszej ociekającej krwią Ojczyzny.

Nasza dywizja pancerna, jak wiemy, znów poszła na linie odwrotu przeciwnika z Belgii Zachodniej, zastąpiła Niemcom drogę u ujścia Skaldy, biła się z trzema ich dywizjami, zadała im ogromne straty, wraz z wojskami kanadyjskimi i brytyjskimi armii gen. Crevar przypiera Niemców do morza.

Liczba oficjalna jeńców, wziętych dotąd we Francji przez Sprzymierzonych, dawno przekroczyła pół miliona. Nieoficjalne liczby są wyższe, bo jeńców przybywa co dzień a wykazy są w tyle za rzeczywistością. To daje miarę pogromu, jakiego doznali Niemcy w bitwie o Francję i jest zapowiedzią wyników obecnej bitwy o Niemcy.

Hitlerowski propagandyści i generałowie nawołują wciąż żołnierza niemieckiego do wygrwania czasu "dla Führera" na mobilizację totalną i na użycie nowych tajemnych broni. Wskazywaliśmy na tym

miejscu, że ani jedno ani drugie nie odwróci groźnej Niemcom katastrofy. Ale wypadki ostatniego tygodnia dowiodły, że Sprzymierzeni nie zamierzają pozwalać Niemcom na wygrwanie na czasie i że potęga ich masy ludzkiej i sprzętowej wciąż pomnażana jest przez szybkość działania, niespotykaną jeszcze w historii wojen. Na mobilizację zaś i przygotowania nowych środków walki odpowiedzią jest wzmożona, druzgocząca ofensywa lotnictwa Sprzymierzonych na Niemcy Zachodnie.

INNE FRONTY

We Włoszech trzytygodniowa walna bitwa o "linię Gotów", zaczęta wzięciem Pesaro przez nasz II-gi Korpus, skończyła się zupełnym przełamaniem całej wschodniej połaci tej linii, od Rimini nad Adriatykiem aż po drogę wiodącą z Florencji do Bolonii przez główny grzbiet Apenin. Wykorzystanie tego zwycięstwa przez armie 8 na Rawenne i Ferrare, przez armie 5-ą na Bolonię i Ferrare, grozić może wyjściem głównych sił Sprzymierzonych na tyły reszty wojsk niemieckich we Włoszech Północnych. Należy się liczyć ze śpiesznym ich odwrotem do Tyrolu i Friulu, z perspektywą zagrożenia z tyłu przez powstanie jugosłowiańskie i postępy wojsk sowieckich w nizinie nadnadańskiej.

Wojska sowieckie wraz z rumuńskimi opanowały Siedmiogród i Banat Temeszwarski, przekroczyły dawną granicę węgierską. Na Słowacznynie powstańcy są panami przeważnej części kraju. Oswobodzone duże części Jugosławii i Grecji. Los kilkunastu dywizji niemieckich zdaje się przesądzony.

Na wojennym teatrze nadwiślańskim nie było rozstrzygających bitew. Natomiast rozstrzygnięły się ostatecznie losy kilkunastu dywizji niemieckich odcietych definitywnie w Łotwie i Estonii. Padł Talin, Parnawa i Hapsal, przez co resztki wojsk niemieckich w Estonii, przyparte do morza lub chroniące się na wyspy, skazane są na zagładę. Południowa część sił niemieckich dookoła Rygi dławi zaciekliwający się pierścienia armii sowieckich.

W północnej Finlandii wojska fińskie w walce z armią niemiecką, która mimo terminowego wezwania nie wycofała się w porę z kraju. Jest to jaskrawym dowodem szaleństwa strategii Hitlera, grzebiącej armię

po armii na odległych peryferiach rozwalonej "Festung Europa."

WOJNA I POKÓJ

Rządy Sprzymierzone stoją w obliczu bliskiego, ostatecznego pogromu Niemiec. Im bardziej zapada się gmach potęgi Hitlera, tym poważniej zarysowują się dalsze zagadnienia wojny i pokoju.

Dla Wielkiej Brytanii i Ameryki wojna nie kończy się z upadkiem Niemiec. Pozostaje sprawa z Japonią. Konieczność przedkroju jej powalenia. Nad tym radzili w Quebec Churchill i Roosevelt. Sądzić należy, że zapady decyzje nie mniej doniosłe, jak na konferencjach, które poprzedziły wyprawę afrykańską i inwazję Europy.

Drugi zespół zagadnień to sprawa likwidacji wojny europejskiej, przyszłego układu politycznego Europy i rekojmii przyszłego pokoju. Wiemy tyle, że były one rozważane raz jeszcze przez obu wielkich przywódców anglosaskich. Wśród tych spraw także i nasze.

Na konferencji przedstawiciele wielkich mocarstw w Dunbarton Oaks radzono nad przyszłą organizacją światową, mającą zagwarantować pokój. Z tego, co wiemy o projektach wynika, że obronę pokoju ma zapewnić siła czterech głównych mocarstw: Ameryki, Wielkiej Brytanii, Związku Sowieckiego i Chin. Ze decyzja działania przeciw napastnikowi, zależeć będzie od decyzji Rady, w której prócz wymienionych mocarstw uczestniczyć będą również przedstawiciele innych państw; wymagana będzie jednak jedynomyślność mocarstw.

Z propozycji tych wynika logicznie, że ta nowa Liga Narodów miałaby potęgą wielkich mocarstw bronić pokój przeciw państwom średnim czy małym. Nie jesteśmy pewni, czy to jest właśnie najważniejsze dla przyszłości świata. Tamta wielka wojna zaczęła się od agresji wielkiego mocarstwa, Austro-Węgier, na małą Serbie. Obecna zaczęła się od agresji wielkiego mocarstwa Niemiec na małą Austrię, małą Czechosłowację, na Polskę, nie będącą wielkim mocarstwem. Rozszerzyła się przez atak Niemiec na szereg małych państw, a później na Rosję, przez atak Włoch na Francję i Wielką Brytanię, przez atak Japonii na Amerykę. Wina mniejszych państw była winą królika z bajeczki, który jest bardzo zły, na każdego się rzuca i zawsze zaczyna.

Sądymy, że przyjdzie pora na taką organizację świata, w której siła stanie istotnie na straży prawa — nawet przeciw mocarstwom.

Zamknięte 26 września.

TRIARIUS

MARYNARKA PROTESTUJE

W parlamencie amerykańskim podsekretarz stanu Marynarki Wojennej — Forrestal — wypowiedział się kategorię przeciwność połączenia sił Wojska, Marynarki i Lotnictwa U.S.A. w jednym Ministerstwie Wojny. Zdaniem p. Forrestala taka organizacja byłaby zaprzeczeniem wszelkiej rozsądnej taktyki.

Zaznaczyć trzeba, że organizacja amerykańskich sił zbrojnych obejmuje odrębne ministerstwa Wojska i Marynarki, przy czym zarówno Wojsko jak Marynarka posiadają własne lotnictwo. Natomiast w W. Brytanii istnieją trzy ministerstwa — Wojska /War Office/, Marynarki /Admiralty/ i Lotnictwa /Air Ministry/, oczywiście jednak Marynarka posiada zarówno na okrętach, jak i na lądzie swoje własne lotnictwo morskie. Nie wyklucza to przydzielania Marynarce sił powietrznych z zewnątrz w ramach wielkich zadań strategicznych.

Własne lotnictwo zaokrętowane i przybrzeżne jest jakby przedłużeniem artylerii i jednostek zwiadowczych floty. Nie można go ani improwizować ani powierzać jego zadań lotnictwu lądowemu ze względu na specyficzne warunki wojny morskiej. Lotnik zgrany ze swoim okrętem czy baterią brzegową, będzie czuł, działał i myślał zupełnie inaczej, niż lotnik przydzielony czasowo. Chodzi o to, aby myślał właśnie kategoriami dowódcy okrętu czy zespołu z którym współpracuje. To samo dotyczy myśliców floty, od których zależy bezpieczeństwo okrętów.

Usiłowania połączenia trzech zasadniczych dziedzin obrony państwa w jedną całość przejawiały się tu i ówdzie i przed wojną, zwykle z ujemnym rezultatem. O ile naczelne kierownictwo wojny musi pozostawać w rękach organu centralnego /osoba wodza naczelnego lub niewielkie ciało zbiorowe/, o tyle organizacyjnie i administracyjnie tego rodzaju "unifikacja" osłabia całość: jak w bajce o łabędziu, raku i szczupaku ciągnących wóz — każda z dziedzin ciągnie wówczas w swoją stronę. Jeśli jedna z nich ma przewagę liczebną personelu, to jesteśmy świadkami majoryzacji dwóch pozostałych przez tę liczebną.

Jednak jasne jest, że w kraju w którym na stopie pokojowej n.p. Wojsko liczy ćwierć miliona, Marynarka 35.000, a Lotnictwo 50.000 ludzi — ani Marynarka ani Lotnictwo nie są mniej ważne w całokształcie obrony państwa od Wojska. I biada temu krajowi, który — jak to jeden z czołowych polskich marynarzy powiedział — zapragnie "karmić konia i łabędzia jednakowo", pod tym tylko pozorem, że łabędź jest . . . mniejszy.

Wojna na morzu

To też protest marynarki amerykańskiej spowodowany jest niewątpliwie troską o racjonalną organizację obrony państwa, opartą na właściwym i równoległym rozwoju wszystkich trzech dziedzin, w ramach własnych, fachowych doświadczeń.

A OTO OSIĄGNIĘCIA

Tenże minister marynarki p. Forrestal oświadczył ostatnio na konferencji prasowej:

"Marynarka Amerykańska jest największą potęgą morską świata. W stosunku do stanu przedwojennego powiększyła się w dziedzinie okrętów wojennych trzykrotnie, a więcej niż trzykrotnie powiększyła swą potęgę ognia; dwudziestokrotnie zwiększyła lotnictwo morskie oraz stworzyła olbrzymią flotę statków desantowych. Przybyło łącznie 65.000 jednostek pływających o globalnym

tonażu 9 milionów ton, z czego 36% wypada na okręty bojowe, 29% na pomocnicze, a 22% na desantowe. Ogólny tonaż w stosunku do 1 września 1939 wzrósł pięciokrotnie. Przybyło też 57.000 samolotów i przybywa dalej po 78 dziennie, podczas gdy w r. 1939 przybywało 12 miesięcznie. W nadchodzącym roku lotnictwo marynarki ma zwiększyć się o 30.000 samolotów, w 93% bojowych. Produkcja torped powiększyła się czterdziestokrotnie, a bomb głębinowych sześćdziesięciokrotnie. Uruchomiono nowe typy okrętów i nowe bronie. Wyprodukowano 125.000 dział przeciwlotniczych i miliard pocisków do nich. Personel zwiększył się ze 152.086 ludzi na 3.717.000. Wszystko razem jest za ledwie nieco więcej niż połową zamierzonego programu, który wykonujemy tak szybko jak

można. Po wojnie marynarka nie tylko nie zostanie rozbrojona, ale przeciwnie — zachowamy ją jako czynnik bezpieczeństwa i pokoju."

Komentarze zbyteczne.

W PUŁAPCE

Bitwa o wyspę Hochland w Zatoce Fińskiej zakończyła się porażką Niemców, których Finowie odparli z morza i lądu. Krażownik niemiecki, który bombardował Marienhavn na Alandach, musiał się wycofać. Niemcy skoncentrowali teraz na Bałtyku większość swych sił morskich — ostatnią nadzieję ratunku dla . . . wojsk lądowych na Łotwie, w Finlandii i Estonii. Ale zajęcie Hochlandu niewątpliwie ułatwiło sowieckim siłom morskim uporanie się z zagrodą postawioną przez Niemców w Zatoce Fińskiej i okręty sowieckie wyjdą na otwarty Bałtyk,

utrudniając jeszcze bardziej położenie Niemców.

Tymczasem pułapka, w jakiej inne siły morskie Niemiec znalazły się we Francji i Norwegii, nie pozwala Hitlerowi na wzmocnienie sił bałtyckich — tak potrzebne w obecnej chwili. "Tirpitz" był znów bombardowany z powietrza — tym razem bombami dwutonowymi. A choć ten siódmy atak również go nie wykończył, to jednak los pancernika wydaje się przesądzony. Co zaś do sił z Francji, to zaledwie nieznaczna ich część powróci do portów macierzystych. Reszta leży już w charakterze wraków i utopków w portach lub głębinach.

W ten to sposób zemściła się na Hitlerze fortuna. . . Myślał, że "Luftwaffe" zastąpi mu Marynarkę. Dziś właściwie nie ma pod ręką już ani jednej ani drugiej — przynajmniej w sensie strategicznym. Bo pozostałe, rozproszone i nadwerżone siły nie mogą podołać zadaniom.

A z drugiej strony mamy przykład jak marynarka brytyjska stała się zasadniczym czynnikiem rozwoju lotnictwa królewskiego, dając mu czas, sprzęt, materiały pędne i łatwość operowania z bezpiecznych i dogodnych baz.

Droga odwrotu z Francji zamknięta jest dla okrętów niemieckich nie tylko kordonem bliskiej blokady morskiej i lotniczej, ale też przez sprzymierzone okręty podwodne operujące ponownie na starym szlaku "Orla" i "Wilka" — pod przyłaskiem Skagen. Wszystkie trzy wielkie porty wojenne Francji — Cherbourg, Toulon i Brest — po których Hitler tyle sobie obiecywał, są w naszych rękach. Sny o panowaniu Niemiec na Atlantyku skończyły się bezpowrotnie. Reszta jest kwestią czasu.

DOKOŁA FILIPIN

To co się dzieje na Pacyfiku może mieć poważny wpływ na losy całej wojny. Po lądowaniu na wyspach Moluckich i Palau, potężne zespoły floty amerykańskiej, wraz z jej doskonałym lotnictwem, dokonały szeregu bombardowań już w bezpośrednim obrębie Filipin. Między innymi bombardowana była stolica archipelagu — Manila — położona na zachodnim brzegu wyspy Luzon. Równocześnie eskadry brytyjskie admirała Fräsera działają przeciwko Sumatrze od strony Oceanu Indyjskiego. W ostatnich dwu tygodniach podobno zginęło 11 japońskich admirałów. Okrętów wszelkiego typu zniszczono około pół setki, samolotów kilkaset. Wszystko, jak twierdzą Amerykanie, kosztem niewielkich strat lotnictwa i prawie żadnych marynarki.

JULIAN GINSBERT

Z tygodnia na tydzień

18 września: Amerykańskie "latające fortece" w dużej sile, osłaniane przez myśliwce, z baz angielskich, zrzucały pomoc Warszawie i lądowały w Rosji. W czasie tego działania zniszczono 7 samolotów niemieckich. 4 samoloty amerykańskie nie powróciły.

— Walki na Mokotowie. Artyleria niemiecka niszczy Warszawę. Artyleria sowiecka ostrzeliwuje pozycje niemieckie w Warszawie.

— Zatoga niemiecka w Brest poddała się.

— 19 września: Dywizja Pancerna zajęła m. Zaamslag w Holandii.

— W Warszawie obustronna działalność patroli i lokalne wypadki. Drugi dzień wolny od nalotów niemieckich dzięki interwencji artylerii i lotnictwa sowieckiego.

— W Moskwie podpisano warunki zawieszenia broni między Z.S.R.R. i W. Brytanią a Finlandią.

— 20 września: Dywizja Pancerna dotarła do ujścia Skaldy na froncie długości 6 mil. Patrole polskie wkroczyły do m. Terneuzen w Holandii.

— Po długich, zacietych walkach Sprzymierzeni zajęli Boulogne.

— Wojska brytyjskie dalekim zagonem dotarły do rzeki Waal/Ren/ na ptn.-wsch. od Nimvegi. Bardziej na ptn. wojska powietrzne Sprzymierzonych walczyły kolo Arnhem.

— W Warszawie ogólne położenie

bez zmian. Pojedynki artylerii sowieckiej i niemieckiej trwa.

— Wojska sowieckie zajęły Wistok Wielki.

— Sprzymierzeni zajęli San Marino.

— Regentem Belgii wybrany został ks. Karol, brat króla.

— 21 września: Waal/Ren/ został przekroczony przez Sprzymierzonych.

— Dalsze polskie oddziały spadochronowe zrzucone w Holandii.

— Polska Dywizja Pancerna odcisnęła z Niemców ptd. brzeg ujścia Skaldy. Walki w Terneuzen.

— Armia Krajowa posunęła się ku Wisle w rejonie Placu Zbawiciela i ulicy Książęcej. Nawiązano łączność z oddziałami sowieckimi na zachodnim brzegu Wisły. Ponowne sowieckie zrzućto broni.

— 22 września: Ujawniono, że polska Samodzielna Brygada Spadochronowa walczy w Holandii w rej. Arnhem.

— Czołgi brytyjskie, które szły z odsieczą polskim i brytyjskim spadochroniarzom walczącym w rej. Arnhem zostały odparte przez Niemców pod Elst.

— Polska Dywizja Pancerna zajęła Terneuzen w Holandii.

— Sprzymierzeni zajęli Rimini we Włoszech.

— W Warszawie walki w rejonach lądowań oddziałów sowieckich na

Torpeda zygzakuje w Biskaji

B.D.I.C



Pociski leżące na pokładzie

KAZDY LIS SWÓJ OGON CHWALI . . .

Maślak to mój poważny konkurent. On jest torpedystą, a ja artylerzystą. No i oczywiście ja twierdzą, że okręt po to chodzi po morzu, aby dźwigać na sobie armaty, on stara się przekonać wszystkich naiwnych, że artyleria to bluff i w ogóle rzecz na okręcie zbędna, torpedy . . . torpedy panie, to jest broń królująca i główna. Nawet nie chcę z nim na ten temat dyskutować, bo wiadomo, że nie ma racji, ale niech się ludzi. Wszyscy dobrze o tym wiedzą, że artyleria jest królową broni na okrętach, a jakies tam torpedy są dobre na okrętach podwodnych, ale stanowią broń drugorzędą na tak nowoczesnym kontrtorpedowcu, jak nasz "Piorun". Zresztą dyskusja skończyłaby się prawdopodobnie zażartą kłótnią i wzajemnym wymyślaniem od idiotów, więc w ogóle nie ma sensu jej wszczynać. Ale ostatni strzał torpedowy Maślaka dał mi dużo satysfakcji, mogę się z niego teraz śmiać do rozpuku. Nie dlatego, że drań trafił ostatecznie tę łajbę, ale dlatego, że "ona" torpeda zygzakowała. Ale opowiem od początku jak było.

Dzień był tak piękny, że nawet Charlie zdecydował się zdjąć koszulę i wystawić swe blade-białe cielsko do słońca. Niektórzy przez te ostatnie parę dni opalili się na brązowo, ale Charlie twierdził uparcie, że to źle wpływa na samopoczucie, a poza tym, że on się nigdy nie opali. I dopiero gdy zobaczył Doktora, który wyglądał jak lobster świeżo wyciągnięty z wrzasku, nie wytrzymał nerwo i zdjął koszulę.

ZALETY ZASTĘPCY

Morze było gładkie, horyzont przesłonięty lekką mgiełką, wachle miał Zastępcę. Siedział na stołku po prawej burcie i znudzonym wzrokiem patrzył w przestrzeń. Nie mogę stwierdzić, czy myślał o czymś, ale przypuszczam, że jeżeli myślał /w co zresztą wątpię/, to o tym, że mu się bardzo chce spać. To jest ciekawa cecha niemalże wszystkich Zastępców. Są często "służbowo zmęczeni" i mogą spać 23 godziny na dobę /pół godziny wyłączyłem na szybko zdane posiłki, tak szybko, aby nie stracić ani jednej minuty drogiego czasu/. Przy kompasie stał mat Kaczek i trzymał okręt w szyku. Po lewej burcie za trawersem siedzi krążownik, a w lewo przed dziobem H.M.S. "Onslow" — kontrtorpedowiec.

"Onslow" jest wyraźnie nielubiany przez baterie nabrężne. Został dziś rano ostrzelany przez baterię na wyspie X, a wczoraj przez dużego kalibru baterię na wyspie Y. Raz to nawet Niemiaszki pomacali go zdrowo. Widzieliśmy duży słup wody przed dziobem i na trawersie, nie dalej jak jakieś 10 metrów od burty. Ale na ogół Niemcy strzelają jakoś bez serca. Powiedziałbym, że są dobrymi artylerzystami pomiędzy torpedystami.

Przed paru godzinami "Onslow" wylowił z wody załogę z "Beaufighter'a", który atakował niemiecki statek przy wejściu do La Rochelle. Podobno zapalili statek, ale przy okazji sami oberwali zdrowo i musieli wodować. I właśnie dlatego obejmując wachtę o godzinie 16.00 zastałem okręt na kursie Ost, a szliśmy szybkością 25 węzłów. Nie bardzo wierzyłem w możliwość spotkania nieprzyja-

W dalocelowniku siedzi Rurek i skarży się, że go serce boli coraz mocniej i dlatego musi koniecznie pojechać na urlop. A z prawej strony pomostu Wонера przeklina wszystko i snuje polityczne przypuszczenia i wnioski.

SPOTKANIE "PÓL-PASAZERA"

Wtem . . . wodząc znudzonym wzrokiem po horyzoncie dojrzałem w oparach mgiełki jakiś zarys. Jest! Sylwetka! Statek! Melduję Dowódcy: — "Kąt kursowy prawo 10 — statek". Dowódca też już widzi: — "Dzwonić alarm bojowy". — "Sygnał na krążownik — Kąt kursowy prawo 10 nieprzyjaciela".

Wskakuję do dalocelownika. Zakładam telefon. Po chwili mam meldunek z centrali artylerzysty: — "Artyleria gotowa." Melduję Dowódcy: — "Artyleria gotowa". — "Skierować działa na nieprzyjaciela, rozpocząć strzelanie".

OGIEN CIĄGŁY SALWAMI

Powtarzam rozkaz Dowódcy, i komenduję: — "Kąt kursowy prawo . . . cel: statek, pocisk kruszący, kąt biegu prawo . . . szybkość celu: zero. Ogień salwami, salwy co . . . sekund". Położyłem lornetkę przed sobą na parapecie okienka. Ugryn melduje, że ma statek na celu, Podsiadek ma też na celu.

Czekam na meldunek z centrali. O, już jest: — "Dane nastawione". — "Ognia!" — krzyknąłem do tuby. Dzyń-dzyń buczeń Pał i Ugryn przyciskają spusty. Bateria dziobowa, cztery lufy — splunęły żółtym dymem.

Patrzę na statek — rysuje się już wyraźniej. Zbliżamy się szybko. Nie widzę na nim ruchu



Łuski pocisków po akcji

ciężkie baty. Pali się pomost, palą się nadbudówki.

Zbliżamy się szybko. Już widać jakieś małe punkciki na wodzie. Niemcy spuszczają łodzie i tratwy. Skaczą do wody. Punkciki rosą w oczach, nabierają barwy. Są to na żółto malowane tratwy, a na nich ludzie w żółtych pasach ratunkowych. Widzę teraz na statku dwa działa na dziobie i dwa na rufie. Widzę trzy pokłady, a na każdym "Boforsy" przeciwlotnicze. Nie dziwię się, że spuścili samolot, lecz nie rozumiem dlaczego do nas nie strzelali. Swoją drogą walka i tak byłaby beznadziejna, więc prawdopodobnie wybrali ucieczkę, skacząc do wody. Dostajemy sygnał, aby zaprzestać strzelania. "Piorun" ma podejść bliżej i zatopić statek.

KOLEJ NA TORPEDYSTĘ . . .

Maślak w czasie całej strzelani-

śródokrećie" — był spokojnie radosny i podniecony.

Zbliżaliśmy się coraz bliżej i bliżej. Widać już pojedynczych Niemców pływających w wodzie. Statek się pali. Chmury dymu wzbijają się do góry. Określam statek na 8000 ton. Uzbrojony wspaniale. Rozbitków w wodzie pełno. Maślak wydaje rozkazy: — "Kąt kursowy . . . Cel: statek, Zaturzenie: . . . stop, Otworzyć zawory zaporowe. Ładować . . . Zamknąć zamki. Aparat prawa burta. Nastawienie: zero. Uwaga. Pał!"

Torpeda poszła. Fuknęła jak zwykle z aparatu i wpadła płasko do wody. Za chwilę zniknęła w wodzie, zostawiając tylko ślad — białą, szybko posuwającą się smugę. Idzie prosto na statek. Teraz zgubiłem ją z oczu . . . o znów widzę . . . coraz bliżej . . . bliżej, bliżej i bliżej nieprzyjaciela. Wstrzymuję oddech, zdaje się, że już już, tuż tuż, zaraz uderzy i wtem . . . Statek podniósł się do góry, słup wody dymu i ognia wznosił się do nieba. Dostał . . . dostał . . . Okretem naszym wstrząsnął silny wybuch podwodny. Statek wyglądał jak wielka pochodnia wznosząca swe ogniste płomienie do nieba. Przechylał się na lewą burzę.

DLACZEGO ONA ZYGAŁA . . .

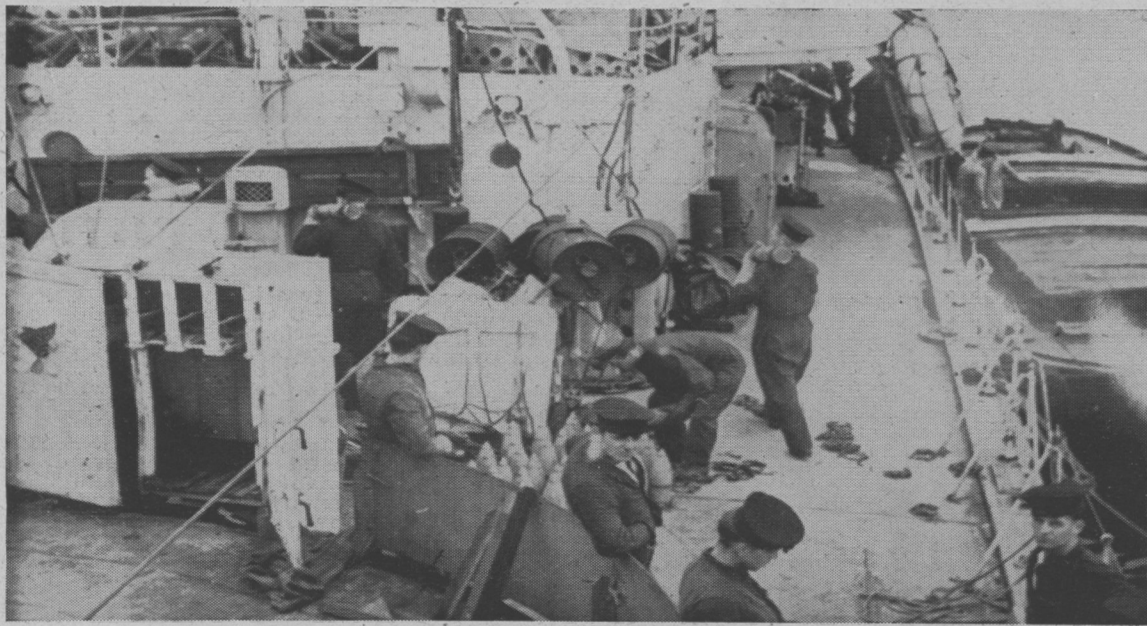
Maślak stał na skrzydle pomostu, uśmiechał się radośnie ale spoziierał od czasu do czasu na dalocelownik trochę jakby zaniepokojony. Jakby się pytał: — "Może nie widziałem cholero". Widziałem, psia krew, widziałem i rżałem w duchu z radości, będę się śmiał z Maślaka przynajmniej z miesiąc. Torpeda przy końcu skręciła w lewo i zamiast trafić w śródokrećie, trafiła w rufę. Więc też od razu wrzasnąłem z dalocelownika: — "Te, Maślak, a dlaczego ona zygakowała? Czy ze względu na bezpieczeństwo przed okrętem podwodnym?" — "Wcale nie zygakowała — krzyknął butnie — szła prosto jak strzała". — "Ależ, panie poruczniku — powiedział Zastępcę — sam widziałem, że skręciła". — "Panie Kapitanie — bronił się Maślak — ona nie miała prawa skręcić, przebieraliśmy ją przed samym wyjściem w morze".

Nieważne to wszystko; nieważne nasze żarty, kłótnie i zawiści. To wszystko rzeczy małe. Najważniejszy jest fakt, że mieliśmy szczęście zatopić Szwaba. Zatopić 8000 ton nieprzyjacielskiego tonażu. I to nasze torpedy, z naszego okrętu, rękami naszych torpedystów, z szefem bosmanem Karaśkiem, wypieszczone, już po raz drugi od czasu inwazji trafiają i topią hitlerowskie statki i okręty. A na zwycięstwo i powodzenie na morzu składa się praca, trud i znoj, nieprzespane noce na wachtach, w kotłowni i w maszynowni, w radiostacji i kabinach podsłuchowych, przy działach i aparatach torpedowych, na pomoście i w dalmierzu, w centrali artylerzysty i w pomieszczeniu niskiego napięcia, przy kole manewrowym i przy kole sterowym, w kabinie nawigacyjnej nad mapą i w kuchni nad garnkami.

Odchodziliśmy. Statek przechylał się coraz bardziej, w końcu tylko dziób sterczał z wody, aby za chwilę zanurzyć się i zniknąć na zawsze pod gładką powierzchnią spokojnego morza.

O.R.P. "Piorun", w sierpniu.

JERZY TRAPER



Ładowanie amunicji na ORP "Piorun"

mówi po polsku jako Anglik, czy po angielsku jako Polak. Bo Wilsoński jest Anglikiem. Morowy chłop. Jedną rzecz mam mu tylko do zarzucenia. Mianowicie, jak wyciera nos, zawsze myślę, że to syrena okrętowa ryczy gdzieś z burty. Rzucam się więc jak oparzony do tuby z zamiarem wrzaśnięcia: Prawo na burt, lub lewo na burt. Dużo mnie to wycieranie nosa nerwów kosztuje, ale od czasu jak Suzi ma katar, zobojeźniałem na wszystko. Syrena nosowa Wilsońskiego, to niewinne szczenie w porównaniu z dźwiękami, jakie wydaje Suzi, wycierając w jedwabną chusteczkę swój szlachetny nochal.

ani przeciwdzierzenia. Statek jest duży, wygląda na pół-pasażera. Dzyń-dzyń: nowa salwa. Czekam na buczeń upadków. Jest. Widzę. Upadki naszej pierwszej salwy. W kierunku, krótkie. Dają więcej 800. Druga salwa jest też krótka, a trzecia jest już obramowaniem. Przy upadku czwartej salwy zadrzałem ze wzruszenia, a Ugryn krzyknął: — "Dostał . . . dostał . . ." Widać dymki snujące się na statku i czarny dym buchający spod pomostu. Strzelamy teraz już wszyscy: krążownik "Onslow" i my. Raz po raz okręt wstrząsa salwa oddana z sześciu dział. Na wodzie przy statku wytryskują fontanny wody, statek dostaje

ny, dreptał nerwowo koło swego celownika torpedowego, cicho przeklinając cały świat i artylerię. Lecz w miarę jak odległość malała, nagle przestał dreptać, i zaczął kombinować, jakby tu celownik nastawić, aby, jak każą, trafić ten statek. Mam wrażenie, że się trochę "sfalował" tymi myślami; nie to żeby się bał strzelać torpede, jest to marzenie jego życia, ale a nuż ta cholera nie trafi. Wtedy ośmieszysz się w oczach tego idioty artylerzysty. Spociał się z przejęcia, ale kiedy Dowódca po wydaniu rozkazu zaprzestania ognia zwrócił się do Maślaka: — "No, Maślak, teraz na pana kolej, strzelimy jedną torpedę . . . celuj pan w

Każdy żołnierz Polskich Sił Zbrojnych w Wielkiej Brytanii jedną książkę — dla żołnierzy Armii Polskiej na Wschodzie

Dotychczasowa suma zbiórki wynosi 4477 książek

Spotkania na francuskim szlaku

(Korespondencja własna "Polski Walczącej")

Z Polską Dywizją Pancerną w Belgii, wrzesień 1944

Również cztery tygodnie trwały boje polskich Oddziałów Pancernych we Francji. Znałe są już dość dokładnie dzieje tych ciężkich, krwawych, lecz pełnych chwały tygodni. Dziś, gdy wojska polskie, idąc dalej w pościgu za nieprzyjacielem, uwalniają coraz to nowe miasta i osiedla belgijskie, zdobywają sobie powszechną wdzięczność i sympatię — dziś warto zastanowić się nad tymi wieloma przeróżnymi spotkaniami, jakie przydarzyły się podczas naszych we Francji wędrówek. Warto wspomnieć o tych ludziach, którzy znaleźli się na szlaku Wojsk Polskich. Warto mówić o spotkaniach tu Polakach. O tych wszystkich, których zbie lub dobre losy tu rzuciły i których życia często z tymi oddziałami będą już związane.

JĘCY Z POLSKĄ FLAGĄ

Pierwsi Polacy, na jakich we Francji natrafiłem, to byli jeńcy. Zmizerowani, wyczerpani, obdarci, jak i cała reszta, a jednak inni. Mieli inne oczy i zamiast otepienia i beznadziejności można w nich było wyczytać radość i nadzieję. Jakże głośno dawali o sobie znać! Jakże dobitnie podkreślali swą polskość! Jak bardzo chcieli się odseparować od swych dotychczasowych, narzuconych towarzyszy broni! Odtąd tych Polaków spotykaliśmy wciąż, codziennie. Przez punkty dywizyjne przeszły ich liczne tysiące i wszędzie notować można było to samo uczucie szczęścia z powrotu. Nigdy chyba nie zapomnę tego widoku, gdy kolumna jeńców niemieckich wkraczała czwórkami do obozu polskiego, niosąc polską flagę, śpiewając polską piosenkę wojskową: "Do polskiego wojska idą ochotnicy." Nie rozumiała tego widowska zgromadzona ludność francuska, szeroko otwierała oczy oficerowie brytyjscy i kanadyjscy, ale nasi żołnierze umieli dobrze czytać w niebieskich oczach, które mówią im tak wiele o polskiej biedzie i nieszczęściu.

A potem spotkałem Polaka w okolicznościach zupełnie niezwykłych. Było to w Honfleur, małym porcie u południowego wylotu Sekwany. Wjechałem tam wraz z pierwszymi patrolami belgijskimi, które po uwolnieniu plaż Deauville i Trouville posuwały się w kierunku na Le Havre. Na małym placu w Honfleur, tuż u wylotu kanału, zebrał się wielki tłum wiwatującej publiczności. Wkrótce wszyscy żołnierze belgijscy byli wygodnie ulokowani w okolicznych barach i kawiarniach, aby kosztować szklanki "pinarda" wysłuchać wszystkich opinii spragnionej kontaktu ludności.

Wtedy zbliżył się do mnie człowiek o nieokreślonym wieku i nieokreślonym wyglądzie. Niestary i niemłody, wyrażał raczej i chudy. Obejrzał uważnie moje naszywki i spytał cicho, czy przypadkiem nie jestem Polakiem. Pan Zbigniew Kr. miewał w Honfleur już od lat dwudziestu pięć. Prowadził tam niewielką kawiarenkę i powodziło mu się nawet niezłe. Ostatnio jednak zaniedbał interes, przestał się nim po prostu interesować. Bo to i żona umarła, dwóch synów wywieźli mu Niemcy, z towarem było coraz ciężiej i w ogóle nie było już dla kogo pracować. Pod koniec życia? Poca? Siedział więc w Honfleur, gdzie tyle lat szczęśliwych spędził i czekał jakiegoś zmiłowania.

Zmiłowanie to nadeszło właśnie — jak mówił — teraz wie, że jednak przyszedł kres na te psiekrwie, które mu życie zepsuły. Teraz poświęci wszystkie swe siły, aby odszukać synów i wykierować ich na ludzi. Na ludzi, to znaczy na żołnierzy polskich, bo Krajowi przecież potrzebne będą każde zdolne ręce.

SREDNIOWIECZNY RYTUAŁ . . .

—Chce pan zobaczyć, jak wygląda zemsta ludu? — pociągnął mnie w wąską uliczkę, gdzie z rosnącego z każdą chwilą tłumy dochodziły donośne krzyki.

To sąd ludowy rozpoczął parachunek z tak zwanymi kolaborantami. W małym garażu zamknięto ponad trzydzieści kobiet w różnym wieku. Ubrojeni w kara-

biny młodzi ludzie wprowadzali ciągle nowe i wkrótce stało się tam ciasno i duszno. Kobiety krzywały i płakały a zobaczywszy mój mundur obstały mnie kolem, próbując tłumaczyć, jak bardzo się skrzywdzono, jak niesprawiedliwie z nimi postępują, jak całkowicie są niewinne.

Tymczasem na ulicy ustawiono duży stół, a na nim krzesło. Wśród piekielnego wrzasku, gwizdu i wygrażań wyprowadzono pierwszą oskarżoną. Była to kobieta lat trzydziestu kilku, jak się później dowiedziałem, właścicielka małej kawiarni. Zjawienie się jej na "szafocie" tłum powitał głośnym wybuchem wściekłości. Pluto na nią, rzucano ogryzkami jabłek. Stałem blisko tuż koło stołu, gdy dwaj mężczyźni przystąpili do ścinania jej włosów. Bardzo smutny i nieprzyjemny był to widok. Delikwentka trzymała się bardzo dzielnie, ale gdy trzeci mężczyzna zaczął wygalać jej głowę brzytwą zauważyłem dwie łzy na jej policzkach. W pewnej chwili nachyliła się do mnie.

— Czy pan rozumie po francusku? — zapytała. — "A czy pan ma serce?" — brzmiało drugie pytanie.

Scena była nad wyraz przykra i nie bardzo wiedziałem, co mam jej odpowiedzieć. Wybrałem mój towarzyszy, Polak. Pociągnąwszy mocno za rękaw wyciągnął mnie z tłumy. Szedłem przez chwilę w milczeniu. Oglądana przed chwilą scena zrobiła na mnie duże wrażenie. Nie mogę tu zajmować żadnego stanowiska. Nie wiem, czy kobieta ta i tamtych kilkadziesiąt innych były winne czy nie. Nie wiem, o co je oskarżano, nie wiem, czy oskarżano je sprawiedliwie, nie wiem, czy spływające jej po policzkach łzy mówiły prawdę, czy też liczyła jeszcze na litość tłumy. Wiem też, jaką plamą na walczącej Francji były te jednostki, które w ten czy inny sposób zdradzały swój kraj, współpracując z okupantem. Nie mam najważniejszych potrzebnych do

wyrobinia sobie sądu elementów. A jednak pozostał mi niesmak. Chodziło mi po głowie, że winnych trzeba karać, ale inaczej. Surowiej, gdy naprawdę zawinił.

Milczenie przerwał pan Zbigniew. — "W kawiarence tej kobiety bawili się co wieczór Niemcy — zaczęli mówić, a raczej głośno myśleć. — Teraz mówią, że z Niemcami współpracowała. Przychodzili do niej, to prawda. Przychodzili i do mnie, bo kawiarnie musiały być otwarte i to otwarte dla wszystkich. Ale tak trudno obecnie ocenić, kto naprawdę był kolaborantem, a kto może nawet stać się ofiarą. Bo gdzie kończy się wykonywanie zawodu, a zaczyna się współpraca z okupantem? Kto jest kolaborantem — czy ten, którego przekonania polityczne były inne od ogółu, czy też ten, który karmił, poił, ubierał i zaopatrywał Niemców? A podstawy wymiaru sprawiedliwości? Wyrok tłumy? Wytknięcie palcem czy donos? Czy może to być wystarczające? Czy jakkolwiek tłum był już kiedyś sprawiedliwy?"

Muszę już odjeżdżać i pozostawiam rodaka ze wszystkimi jego wątpliwościami, które są chyba i moimi własnymi. Mam nadzieję, że odnajdzie on swych synów i że pozbędzie się wtedy swej zgorzkniałej ironii.

Z WARSZAWY—NA SPOTKANIE WOJSK INWAZYJNYCH

W Paryżu Polacy byli wszędzie. Gdzie tylko zatrzymał się nasz samochód, podchodzili, by pytać o tysiączne interesujące ich szczegóły, ale przede wszystkim o to, gdzie i jak szybko będzie się można zaciągnąć do wojska.

Na Placu Opery zatrzymał nas rosy blondyn. Przed dwoma miesiącami przyjechał z Warszawy. Był w Paryżu w roku 1939, jeździł jako kierowca wozem s.p. Zofii Leśniowskiej. Potem został we Francji. Aresztowali go i wywieźli na roboty do Niemiec.

Stamtąd uciekł do Polski. W Warszawie ukrywał się przez kilkanaście miesięcy, a w dniu 7 czerwca, na wieść o lądowaniu Sojuszników we Francji, postanowił . . . iść im naprzeciw. Sobie tylko znanymi sposobami doszedł. Teraz czeka, kiedy go wezmą.

Polska Organizacja Walki o Niepodległość dobrze pracowała w Paryżu. Tu był jej mózg, stąd szły rozkazy głównego szefa, obywatela Justyna. Własnymi rękoma zdobyto gmach naszej ambasady, konsulatu, Biblioteki Polskiej, koszar Bessières. Walczono na barykadach dzielnicy St. Paul, walczono na przedmieściach. Ale główny wysiłek POWN koncentrował się w "polskiej" Francji, w zagłębiu węglowym północy.

ŻOŁNIERZE SZLI PO RÓZACH . . .

Cóż za wspaniałe dwa dni spędziłem wśród tych górników w Lille, w Lens, w Douaix, w Salomines! Przyjechała tam właśnie część polskich oddziałów pancernych pod dowództwem płk. dypl. Dw. Oddział objeżdżał wszystkie ośrodki polskie, a droga ich była jednym wielkim pasmem tryumfu. Tysiączne tłumy całymi godzinami oczekiwały na drogach na mającą przybyć kolumnę polską. Czekali robotnicy i dzieci szkolne, księża i kobiety. Całe osiedla, całe kolonie. Żołnierze szli po różach, którymi dziewczęta zasypywały drogę. Niesiono ich na rękach, rozchwytywano, chciano rozszarpać, zatrzymać na własność, na zawsze! Przemówienia pułkownika przyjmowane były z radością i pełnym zrozumieniem.

—Tylko silnych szanują przyjaciele — mówił. — Tylko silnych oceniają wrogowie. Aby być silnym, trzeba być zjednoczonym!

Zjednoczone jest to całe nasze wychodźstwo polskie we Francji. Przed czterema laty zapomniano o dawnych swych swarach i kłótniach i zeszedłszy do podziemi, wspólnie walczyło z najeźdźcą. Związek Polaków i Towarzystwo

Uniwersytetów Robotniczych, P.P.S. i Stronnictwo Ludowe, Wiciowcy i C.G.T., Federacja Emigrantów Polskich i Federacja Robotników Polskich — wszystkie te organizacje zawiesiły swą działalność i dały się wchłonąć przez P.O.W.N. Sformowano pięćki bojowe, powiązano je w sekcje, w placówki, obwody, okręgi, podgrupy i grupy. Do pracy wprężnięto wszystkich. Nawet kobiety i dziewczęta. Nawet dzieci. Ludzi związane przysięgą niezdradzenia tajemnicy przed nikim, nie zdradzenia . . . choćby przyszło oddać nawet życie.

POLONIA FRANCUSKA W POWN

Wielu to życie oddało. Wielu cichych, nieznanych, wspaniałych ludzi. Ale Niemcy do końca nie potrafili dać sobie z organizacją rady. Jeszcze nie czas, aby móc ujawnić całą wykonaną robotę. Jeszcze nie wszyscy są dziś wolni, jeszcze niektórzy przebywają w strefie walczącej. Ale kiedyś, gdy będzie już można ujawnić pracę tych ludzi, powstanie najwspanialszy poemat bohaterstwa. Wtedy dopiero dowiemy się, jakich to sposobów chwytano się, aby, choćby bez broni, zepsuć Niemcom ich przygotowania wojenne. Jakich prostych, ale genialnych w pomysłach używano podstępów. Jak ich mylono, oszukiwano, jak im psuto. Jak ich tepiono, zabijano.

Na czele organizacji stał Centralny Komitet Walki, złożony z kierowników największych ugrupowań emigranckich. Komitet ten obecnie, po wyjściu organizacji na powierzchnię, dokooptował nowych członków i wydał piękny manifest, będący wzorem do naśladowania, jeśli chodzi o prostotę patriotyzmu i troski o przyszłość Kraju.

Mimo niezwykle ciężkich warunków, w jakich pracowała POWN umiano zdobyć się na humor. Wydano szereg piosenek i fraszek, wśród nich ballada o Hitlerze, który . . . gdyby był żonaty, miałby w domu swoim kwiaty . . . jest świętna. Ale i w tym względzie robota nasza osiągnęła niesłychanie śmiały rezultat. Przez kilka dni wisiał na murach urzędów niemieckich plakat, nawołujący robotników do pracy pod bombami R.A.F., gdyż śmierć za ukochanego Führera jest słodka. Plakat ten, szczyt bezczelności i naigrzania się, wydrukowany był w oficjalnej drukarni niemieckiej.

Konspiracja działała dobrze. Nie było wspan. Na czele stali ludzie odważni i sprawie oddani bez reszty. Poznałem wielu wśród nich. Justyna, Maciej, Witolda, Eugeniusza i tylu innych wspaniałych ludzi, których pseudonimów nie pamiętam. Potrafili porwać za sobą tysiące innych, którzy codziennie narażając życie pracowali jednak, osiągalni istotne rezultaty. Potrafili porwać nawet i obcych. Choćby ten proboszcz holenderski, ks. Berck, który żyjąc wśród Polaków we Francji nauczył się mówić po polsku i brał czynny udział w naszej robocie konspiracyjnej. Ks. Berck odprawił nabożeństwa z okazji naszych świąt narodowych, odprawił msze żałobne za duszę s.p. gen. Sikorskiego.

— Jestem Holendrem tylko w 99% — powtarzał zawsze — a w pozostałych . . . 100% jestem Polakiem.

Dziś ich praca podziemna została skończona. Dziś przed nimi, jak i przed nami wszystkimi stoją nowy okres pracy — w warunkach politycznie najcięższych. To też dobrze jest wiedzieć, że nasza emigracja z pełnym zrozumieniem ocenia sytuację i że nie zamierza powracać do swych dawnych, jakże już dziś nieważnych, sporów i swarów. Jest zjednoczona, jedna, jedyna.

Na swej czterotygodniowej drodze poprzez Francję polskie Oddziały Pancerne spotkały wielu, jakże wielu Polaków. Wielu pomogło. Wielu nam dopomogło. A każde takie spotkanie potwierdzało zawsze jedną prawdę — prawdę wielką, która głosi, że nie ma takich złych losów, nie ma takich przeciwności, któreby mogły wpłynąć na załamanie wiary polskiej. Bo Polacy giną, jeszcze wolają, że . . . Polska nie zginęła.

"Służba specjalna" z Francji

Z polskim skrzydłem myśliwskim we Francji na bardzo niewysuniętych pozycjach.

POCZĄTEK WRZEŚNIA

Z niecierpliwością oczekujemy "przeprowadzki"; front bowiem oddala się od nas z fantastyczną szybkością. Jeszcze przed sześciu tygodniami samoloty nasze, wylatując z baz w Anglii, lądowały na prowizorycznych lotniskach normandzkich, jeśli zachodziła potrzeba szybkiego uzupełnienia paliwa i amunicji. Dziś — choć wydaje się to nieprawdopodobne — samoloty nasze wylatują z bazy francuskiej, lądują dla uzupełnienia w Anglii. Lotniska bowiem położone nad wybrzeżem angielskim są teraz znacznie bliższe belgijskiego odcinka frontu, niż nasze własne lotnisko w Normandii. A jednak, kiedy objeśliśmy je w początkach sierpnia było tylko o sześć mil odległe od frontu!

NIEMIECKA SZYBKOŚĆ

Opowiadają nawet, że jednostki pancerne a między nimi i dywizja polska — które miały z początkiem września zamienić będąc w pierwszej linii oddziały kanadyjskie, nie mogły tego zrobić, ponieważ Kanadyjczycy posuwali się zbyt szybko na przód. Wspaniali są ci Kanadyjczycy!

— Ale o ileż wspaniali są ci Niemcy, którzy szybkością swą biją i Polaków i Kanadyjczyków!

ŚWIĘTO DYWIZJONU 303

Obchodził u nas niedawno swoje święto były personel naziemny Dyonu 303, obecnie obsługujący jeden z dyonów polskich we Francji. Pozdrawiając uczestników świątecznej uroczystości Dowódca Skrzydła stwierdził, że każdy z obecnych czuje się winien aż nader szczęśliwy z tego względu, iż w ciężkich dniach bliznu pełnił służbę w Dyonie 303. Winien być wprost pijany szczęściem. Pilot z Dyonu 303, który umyślnie przyleciał na tę uroczy-

stość, powiedział mniej więcej to samo. Ale miał więcej argumentów, niż Dowódca Skrzydła, gdy stwierdzał, że każdy z Dyonu 303 może być pijany szczęściem.

W zapasowym bowiem zbiorniku przywiózł ze sobą 50 gal. alkoholu.

POLSKA DYSKRECJA I ANGIELSKIE PODEJŚCIE

Pamiętam dokładnie, jak jeszcze przed wyjazdem z Anglii upominano nas dziesiątki razy o potrzebie zachowania tajemnicy wojskowej. Dowódcy jakby wątpili w to, czy rozkaz będzie ściśle przestrzegany. A jednak mogą na to znaleźć niezbity dowód w ostatnim liście WAFKI Betty do Cpl. K., który pisuje do swej najdroższej niemal trzy razy dziennie. I oto, po jego miesięcznym już pobycie we Francji wierna przyjaciółka doniosła mu z radością, że uzyskała zwolnienie na sobotę i przyjeździe na dwa dni do Londynu. Ma czekać na nią, oczywiście, na zwykłym miejscu i o zwykłym czasie.

— O czym też pisałeś do niej — spytałem w końcu, gdy pokazał mi jej spóźnioną propozycję.

Pokazał mi ostatni list. Zapamiętałem urywek: "Czy pamiętasz ów wieczór spędzony w kinie, gdy byliśmy tak cudownie zajęci sobą, że nie żałowaliśmy nawet zapłacenia 10-ciu szylingów tylko za wysłuchanie hymnu angielskiego?"

Mam nadzieję, że pamięta. Bo pamięć kobieca jest wprawdzie krótka, ale to przecież niemożliwe, żeby już w cztery tygodnie dziesięć szylingów diabli wzięli!

SŁOWO O FRANCUZKACH

W tych dniach usłyszałem ciekawą opinię o Francuzkach. U nas jest ich na ogół mało i dlatego, skoro Tadek W. powrócił z Bayeux, które uchodzi u nas za raj kobiety, zaczęli go zamęczać pytaniami, jakie są wreszcie owe Francuzki w Bayeux. Odpowiedź była dziwna:

— Ja "przez" te Francuzki

jeszcze kiedy kark skrećę.

— Dlaczego? — spytała.

— No, bo pomyśleć sami. W Bayeux jest pięć tysięcy kobiet. A za każdą chcesz przecież chyba z dwa razy głowę odwrócić?

ZASKOCZENIE

Jeden z pilotów naszych został stracony przed kilku dniami nad terytorium nieprzyjacielskim. Szczęśliwie wylądował na jakimś polu i został ukryty przez miejscową ludność, która po kilku dniach wydała go w ręce . . . Kanadyjczyków.

Kiedy nasz pilot — czując się wreszcie bezpiecznie — ułożył się w polu do snu wespół z przemęczonymi pościgiem Kanadyjczykami, obudzony został wraz z innymi o północy przez trzech żołnierzy niemieckich, którzy — choć z bronią w ręku — zażądali groźnie, by ich wzięto do niewoli.

Zaskoczenie było zupełne i Kanadyjczycy nie próbowali nawet stawić oporu.

INWOKACJA—EPILOGIEM

Ruszamy jednak wreszcie. Choć teraz już niektórym i żal wyjeżdżać. Jak np. Wiktorowi, który obok chorobliwej skłonności do poezji ma zgola naturalne skłonności do kobiet. Z wielkim trudem rozstaje się on ze swoją Michelle. I zostawia jej na pamiątkę pięknie wykłagrowany wstęp do "Pana Tadeusza" w swoim własnym, nieco wolnym przekładzie:

"Michelle, najdroższa moja, Ty jesteś jak zdrowie. Ile cię cenić trzeba, ten tylko się dowie, Kto już stracił na ciebie dwa kolejne zoloty, Aby należne oddać Twej piękności holdy.

I . . . nie dostał w zamian. Dziś w ciężkiej żalobie Tesknienie będę i . . . płacić swe długi po Tobie."

Nie wiem, jak ma się rzecz z tęsknotą, ale z tymi długami to długa historia.

FELIKS ŁASKI

MACIEJ FELDHUZEN

Dywizja Pancerna w Belgii

(Fotoreportaż Mariana Walentynowicza)

B.D.I.C



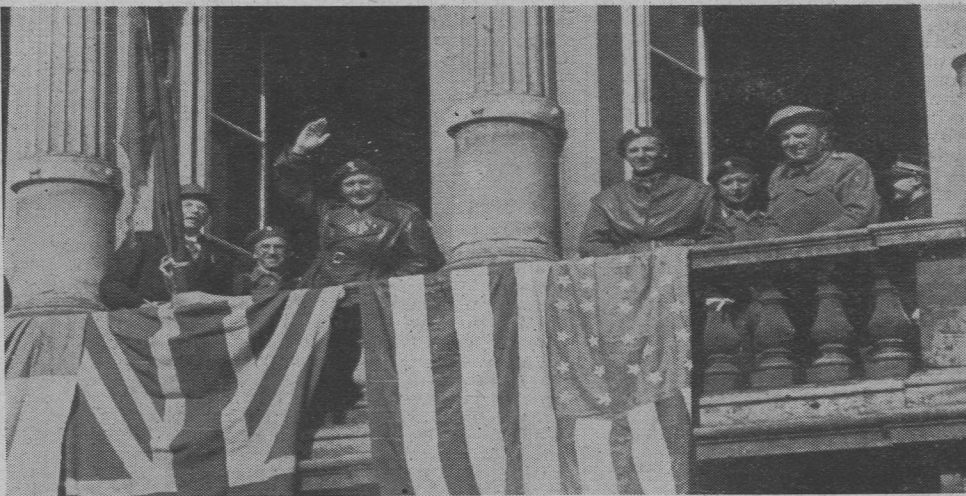
Pole bitwy w pobliżu Ruisselede



Walka uliczna w Thielt



Na ulicach Thielt



General Maczek na balkonie merostwa



Ludność wiatująca na cześć naszych żołnierzy



Napis w Lootenhulle: "Bywajcie — nasi oswobodziciele."



Między jedną bitwą a drugą



Mali Belgijczycy na polskim czołgu

Widzowie z teatru wojny



Zanim...
Kam...
2. 9. 1944
Antoni Wasilewski

Napis: „silny zakręt” — zgrzyt hamulców i ciężkie cielsko autobusu wtacza się przed polski Szpital Polowy Nr. 1 — ongiś wirtuozny zamek i hotel turystyczny. Szary, typowy szkocki pałac drzemie w szumie rwącego opodal potoku. Wokoło pustka jakby szkocki deszcz zmył z powierzchni ziemi istoty żywe...

— Czyżby szpital się przeniósł na inne m.p.? — pyta ktoś.

— Leżą tu ciężko ranni z Włoch i Normandii... — pada odpowiedź. W godzinę później widzimy ich... Szczyżną parku kroczy (co za fatalny zwrot!) — kuleje szereg bohaterów spod Monte Cassino, Ancony i Falaise. Niebieskie, szpitalne ubrania, odbijają się już z oddali od ciemnej zieleni i białych fartuchów sióstr Czerwonego Krzyża. Wolno, krok za krokiem, kula za kulą posuwa się pochód tych, których zniesiono z pół walk. Ciągną w stronę letniego pawilonu...

Są coraz bliżej. Zatrzymali się na chwilę. Jeden z nich opiera się o ramię siostry, drugi poprawia sobie niewygodną kulę. Ruszają znowu. „Już dokładnie widzimy ich twarze. To „Młody las,” skoszony ogniem karabinów maszynowych i odłamkami pocisków. Wysięk występuje na chłopięcych twarzach. Ale trzymają się! Przez grymas twarzy wydobywa się uśmiech, przesłany w naszą stronę.

Patrzmy na nich z podziwem i wzruszeniem. Być może że niedługo z nich odbywa dziś pierwszy spacer o własnych siłach i obcych podpórkach. Na końcu drożki posuwa się sznur dwukolowych wózków. Ubezpieczone ciała, w uścisku stwardniałego gipsu, suną na miękkich resorach szpitalnych wehikułów. Korowód zamyka dostownie ślepe rotę, za którymi w podskokach, naciągają o laskach lżej ranni.

W odstępnie kilkunastu metrach widzimy zgiętego w pas podporu-

cznika artylerii. Dźwiga „na barana” młodego chłopca o włosach jasných jak podolska pszenica i oczach, przypominających błękit Neapolu, który witał żołnierzy II Korpusu. Za dużym obezwładnionym dzieckiem, kroczą już ci — „szczęśliwi.” Idą o własnych siłach. Tych demon wojny pozbawił ręk. Pochodowi towarzyszą krok w krok siostry Czerwonego Krzyża i ofiarne „Pestki,” które wraz z nimi przybyły ze Wschodu.

Korowód skręca w stronę sali teatralnej. Ranni ciągną po uśmiech, po chwilę zapomnienia. Pamięć minionych walk chcą wynagrodzić — radością życia.

Jest godzina pierwsza po południu. Przedstawienie „Lwowskiej Fali” zapowiedziane jest na 2.30. Lecz im jest śpieszno. Chcą być na sali pierwsi. Obawiają się, że inni mogą im zająć miejsca... Wiedzą, że trzeba będzie stać o własnych siłach i w dodatku śmiać się. Wola się pośpieszyć...

Przewidywania widzów były trafne. Chyba żadna widownia na świecie tak długo nie usadawiała się. Pierwsze rzędy leżaków zajęli ci, którym skrepowano kręgosłupy. Za nimi usadowili się ranni o kulach. Stosy ostruganego drzewa obwieśiły krzesła. W tyle umieszczono dwukolowe wózki. Nasze nachylone w stronę sceny i zwąły poduszki pod głowami rannych, były tą najwyższą galerią. Po bokach ustawili się lekko ranni, wpatrzeni w prowizoryczną kurtynę, zza której dolatywały głosy członków zespołu „Lwowskiej Fali.”

Minuty długo się wlokły. Jeszcze naprawiano mikrofon, by tym, którzy pozostali na salach, dać też odrobinę humoru. Wreszcie kurtyna otwarła się. Snop światła padł na pierwsze rzędy. I oto moje oko zamiast spocząć na scenie, wbiło się w postać młodego kapitana. Krzyż Virtuti Militari, zabłysnął na battle dresie w świetle reflektora. Jeszcze lśnił świeżością, potwierdzając miniony szlak bitew we Włoszech. Nie tylko krzyż był dokumentem bo-

haterskich walk. Obok oparto kule...

Tuż koło kapitana zajęli miejsca inni współtowarzysze walk o klasztor Benedyktynów.

Po kilku minutach sala ożywiła się. Na twarzach wystąpił uśmiech, nawet słychać było parknięcia śmiechu. Lecz za uśmiech należy płacić. Artystów wypada nagrodzić oklaskami... Nie były to jednak brawa żywiołowe, huraganowe. Raczej anemiczne. Do oklasków potrzebne są dłonie i wolne ruchy rąk.

Kończy się program. Była już piosenka, muzyka, taniec i humor. Lecz w myśl przyjętych zwyczajów, występ należy zakończyć odśpiewaniem hymnu. Widzę, że w tym momencie roześmiane twarze momentalnie nabierają skupienia. Na pierwsze tony hymnu narodowego, sala reaguje jakimś dziwnym poszumem. Stary żołnierz zrywa się z miejsc, by prężyć się wysłuchać hymnu polskiego. Tylko z jakim to trudem przychodzi. Ile wysiłku trzeba, ażeby powstać... Patrzę na salę i iza wymyka mi się spod powieki. Każdy chciałby stanąć na baczność, jeszcze mocuje się, lecz widzi, że własne siły nie wystarczają. Słucha więc hymnu — siedząc.

Po zakończeniu przedstawienia, znowu ten sam korowód ciągnie w stronę zamku, do tych samych sal, w których polyskują broje i portrety czcigodnych dziedziców zamku. W chwilę później odwiedzamy sale szpitalne.

— No jak się kolegom podobał program? — rzucam pytanie.

— Świetny, tylko chwilami było słabo słychać. Widocznie głośnik nawalił!

— A kolega też słuchał? — zagadnąłem młodego chłopca bez lewej nogi.

— Nie. Ja „Fala” widziałem. Niech pan nie sądzi, że jestem aż takim kaleką!! Wyrwałem na przedstawienie bez zezwolenia.

Rzucam tu i ówdzie pytania i wszędzie padają te same słowa:

— To od granatu... Mnie znowu moździerz „macnął”, tego przejechał karabin maszynowy. Wszędzie przewijają się te same nazwy miejscowości: Cassino, Ancona, Piedimonte.

— A ten młody chłopiec?

— Też spod Monte Cassino. Już w szpitalu amputowali mu nogę. To znany piłkarz — objaśnia mi jeden z otaczających. — Kiedyś rozplakał się chłopczyzna. Koleśdy z Włoch przysiali mu rzeczy, a wśród nich znalazły się — buty footballowe.

Gdzie stanąć, zatrzymać się, wszędzie maluje się tragedia wojny.

— Kolega był w Rosji? — Zapytałem miłego brunecika, leżącego w łóżku.

— Nie! Ja jestem ze Szkocji.

— Ze Szkocji? ? A gdzie Pan był ranny?

— Pod Anzio! W r. 1942 znużyło mnie beczynne siedzenie w Szkocji, zgłosiłem się do komandosów. W kilka miesięcy później byłem już na Morzu Śródziemnym i wylądowałem we Włoszech. Mieśliśmy zadanie: wysadzić niemiecką baterię. Wyruszyliśmy o północy. Było ciemno, jak w pysk strzelił. Mój sąsiad, ten obok, był moim dowódcą. Przeszliśmy rzekę. Ja szedłem piąty. W tym huk i błysk! Wyleciałem na minie. Przyjacieli mój cofnął się po nosze. Biedny chłopak. Był już tuż, tuż, koło mnie i znowu on wyleciał. Od tej chwili jesteśmy razem. Nawet w samolocie sanitarnym nas nie rozdzielono. On stracił lewą nogę ja prawą.

Spojrzałem na obu. Zrozumiałem dopiero, czym jest prawdziwa przyjaźń wśród dwóch wiernych przyjaciół na wojnie.

— Mam prośbę do pana — szepnął sąsiad — gdyby mógł mi pan wystarać się o film 6x9 byłbym bardzo wdzięczny. Mam aparat, chciałbym, żeby nas uwieczniono na zdjęciu. Może ktoś z dobrych rodaków w Londynie zrobi mi tę grzeczność — ja pokryję wydatki.

Chodzimy jeszcze po salach. Właśnie sanitariusze podają kolację.

— Pewnie was męczą odwiedziny. Pewnie ciągle ktoś zjeżdża z Londynu, ze Szkocji, pociesza i nudzi?

— Gdzie tam! Nas tylko zabawiają siostry, doktorzy i ksiądz kapelan. Przydało by się, żeby tak zjeżdżały zespoły muzyczne, aktorzy, żeby nam dano trochę humoru, książek, gazet i innych drobiazków. Tylko już nic o wojnie. My mamy już dosyć tych wrażeń.

I znowu wyłonił się napis „Ostry zakręt.” Za nim pozostał szpital polowy, a w nim tyle bijących, polskich serc, tętniących życiem.

Przez długą chwilę „Fala” milczała w autobusie. Ci ludzie weseli na scenie, tryskający humorem i dowcipem lwowskim, sposobnieli, zaniemówili. Czyżby ostatnia Widownia takie wywarła na nich wrażenie?

— Tońciu, — szepnął Szepekko — a gdyby my tak tu na kuracji przyjechali i dawaj odwalac codziennie program?

— Ta ja si piszy na to, bo ty wisz Szepekciu, że mi ciągle żołądek nawala.

— Przyjedziemy — odezwał się Budzyński — przyjedziemy z nowym programem, tylko dajcie im odetchnąć. Samym humorem trudno żyć. Londyn na pewno myśli o nich.

ANTONI WASILEWSKI
rysunki AUTORA

Wśród rannych żołnierzy

W angielskich, kanadyjskich, amerykańskich i polskich szpitalach na terenie Wielkiej Brytanii leżą nasi ranni żołnierze, przywiezieni z frontu włoskiego i francuskiego. Jeden z tych szpitali w hrabstwie Staff, położony w pięknym ogrodzie, odwiedziłam z delegatką P.C.K.

Po kilku godzinach koleją melujemy się przełożonej i po krótkiej, serdecznej rozmowie, w której zapoznaje nas ze sprawami rannych, wchodzimy na sale. Żołnierze ujrzeni mundury P.C.K. i z daleka już witają nas uśmiechem. Kto by po takim uśmiechu nie poznał polskich żołnierzy? Witają wdzięczni za wizytę, za paczki, za listy przysłane z pierwszym pozdrowieniem. Zapoznają nas ze swoimi dolegliwościami, zgłaszają — potrzeby. Najczęściej jest to medalik, książka do nabożeństwa, do czytania, listy od przyjaciół, no i zawsze papierosy. Mówią, jak dokuczliwa jest świadomość zapomnienia, oderwania od rodziny, od pułku, w którym było tak wesoło, dokuczliwa jest szczególnie dla tych, co mówią po angielsku nie mogą.

Podchodzimy do łóżka, na którym leży ranny, wyglądający raczej jak dziecko, niż żołnierz, 21-letni chłopiec, wzięty ze Śląska Cieszyńskiego do armii niemieckiej. Bledziutki, do połowy leżący w gipsie, ma przetrzała biodra, połamane nogi. Z trudem porusza nieskrępowaną gipsem górną część tułowia.

— Na Sycylii uciekło nas kilkunastu Polaków do Armii Amerykańskiej — mówi — chcieliśmy zaraz bić Niemców z nimi za nasze polskie krzywdy, ale odesłali nas do Anglii. Z armią polską dostaliśmy się na front w Normandii. Szkoda tylko, że tak prędko mnie zranili — ale cieszę się, że sam na własne oczy widziałem, jak są bici, jak nareszcie Niemcy muszą ustępować przed siłą naszych wojsk. Gdy teraz leżę, to jest mi ulgą w cierpieniu... i śni mi się, że

do dom wracam.

Nagle przesunął mi się przed oczyma obraz sprzed pięciu lat, obraz niezapomnianej pracy w szpitalu w Warszawie, kiedy taki sam, jak on powiedział mi: „... jak do dom wrócę, to matka dumna będzie, że tak jak ojciec za Polskę walczyłem i tak jak on jestem ranny.”

— A Pan — pytam obok mnie stojącego żołnierza — już niedługo pewno opuści szpital.

— „O nie! ja chodzę, ale rękę mam strzaskaną. Dokuczają mi leżenie w łóżku. Chodzę po całym szpitalu, rozmawiam z kolegami, Anglikami, Kanadyjczykami. To morowi chłopcy, biliśmy się wspólnie, naprawdę szliśmy razem do jednego natarcia, to też szanują nas jako żołnierzy i szanują nasze prawa do Wolnej Polski. A gdy tu słuchamy radia o Warszawie, to wśród nich mamy takie zrozumienie, takie uznanie dla jej bohaterów, takie naprawdę wzruszenie ich ogarnia, że jeden przez drugiego mówią, że ze mną pojedają do Warszawy. Razem biliśmy się, i razem ją budować będziemy. A doktor to się nawet po polsku uczy. Wszyscy Angolicy, którzy odwiedzają swoich, pamiętają także o nas, częstują papierosami, życzą nam powrotu do zdrowia i do Wolnej Polski, a ja im odpowiadam: chciałbym być pierwszy w Warszawie.”

— To Pan z Warszawy — pytam. — Tak jest, proszę Pani — odpowiada z dumą.

W innym pawilonie leży obok siebie dwu Polaków, obaj spod Falaise. Stale przypominają sobie szczegóły ciężkich walk o każdy metr ziemi.

— Bo widzi Pani — mówi jeden z nich — że dopiero w ogniu, w polu usłanym zabitymi, żołnierz zdaje sobie sprawę ze swej miłości do Ojczyzny i po raz pierwszy spotyka się z jakąś nieznaną siłą rządzącą jego życiem, z jakimś przeznaczeniem, czy z wyrokiem Bożym. Dlaczego ja

żyję, gdy inni tuż obok mnie już oczy zamknęli? — zadawałem sobie to pytanie po wiele razy. Widzi Pani to pudełko blaszane, nosilem je na piersiach jak pigułares, przebił je oto ten odłamek granatu. Spalił mi część dowodów osobistych, pieniądze papierowe i zatrzymał się na świętym obrazku ofiarowanym przez żonę, która mnie poleciła opiece Bożej. Straciłem połowę dłoni, mam strzaskaną nogę, ciało posiekane odłamkami, ale szczęśliwy jestem, że mi dane było wziąć udział w tej walce. Ja przez cały czas wierzyłem, że będę żył i gdy zostałem ranny, mimo ogromnego upływu krwi nie straciłem wiary, wierzyłem, że mi dane będzie wrócić do Wolnej Polski, do mojej żony i syna, który ma teraz siedem lat.

Pożegnawszy go przypomniałem sobie słowa św. Pawła: „Jest radość, której nawet największe cierpienia nie zagłuszają, światło, które świeci choćby w największych ciemnościach, siła, która nas podtrzymuje we wszystkich naszych słabościach.”

Przy jednym łóżku czekamy na list — pisze go osiemnastoletni żołnierz, pomału niewprawną ręką, bo prawej już nie posiada. Pisze do ojca, który jest na froncie włoskim. „Kochany Tatusiu, czuję się nienajgorzej, ale wkrótce będzie lepiej.” I uśmiecha się do nas, przeprasząc, że tak długo trwało pisanie. Przy łóżku stoi warsztaćki tkacki do ćwiczenia lewej ręki.

Zabieramy jego uśmiech, którego zapomnieć nie podobna i słowa „do prędkiego zobaczenia”. Żegnamy siostry, dziękując za ich naprawdę serdeczną troskliwość, pełną serca opiekę nad naszymi żołnierzami. Odjeżdżamy z uczuciem głębokiego wzruszenia.

Myślę, że kto stracił wiarę w lepsze jutro winien spędzić choćby jedną godzinę wśród naszych rannych żołnierzy.

ZOFIA ARCISZEWSKA



Zanim...
Kam...
2. 9. 1944
Antoni Wasilewski

Blackout został zniesiony. Zapłonęły na ulicach niektórych miast szkockich światła. . . Na słynnej, historycznej Princess Street w Edynburgu dzisiaj wieczorem tłumy tańczyły i śpiewały. Matki przyprowadziły na to świetlne widowisko swoje pięcioletnie pociechy, które pierwszy raz w życiu ujrzały jasne o zmierzchu miasto. Tak. Pięć lat ciemności. Akuratnie od 17 września 1939. Prawie się zgadza.

Patrzyliśmy z boku na tę uciechę bez-blackoutową nie biorąc w niej udziału i powtarzając jedynie w myślach słowa przepisu brytyjskiego, który mówi, że: "Na razie jeszcze musi panować przyziemienie w miejsce uprzedniego zaciemnienia; wystarczy przystąpienie okna przedwojennymi kotarkami tak, aby tylko nikt nie mógł zobaczyć, co się w środku dzieje. . ."

Specjalnego sensu nabierają dla nas te zwykłe, regulujące blackout, słowa przepisu. Stoimy przed oknami Europy środkowo-wschodniej, w której panuje zupełne zaciemnienie. Na okna te rzucano kotary, czarne, ciężkie tak, żeby nikt nie mógł obłotnie zobaczyć, co się dzieje w środku. A tam za tymi oknami jest Polska: nasze rodziny i nasze domy.

Przyjacielu szkocki z Princess Street! Nie pytaj dlaczego nie tańczymy dzisiaj razem z tobą i nie podjęłem piosenek. . .

Nasz uśmiech na skrzyżowaniu dróg wojennych zatrzymało czerwone światło, oznaczające: "Stop!". "Stop!" — krzyczy czerwone światło prawdziwie historycznej. "Stop!" — woła naszym radościom z okazji zwycięstw alianckich. "Stop!" — nadziejom i marzeniom. Stoimy na skrzyżowaniu dróg i czekamy na inne światło. Światło, które da przejście do Polski demokratycznej i nienaruszonej, do Polski sprzed 1 i 17 września 1939.

Przyjacielu szkocki, na to tragiczne skrzyżowanie przyprowadź swoje pięcioletnie dzieci i powiedz im — zwyciężym brytyjskim — szczerą prawdę, gdy zapytają dlaczego do polscy żołnierze stali obok was nie biorąc udziału w śpiewach i tańcach w dniu zapalenia światła. Powiedz im, że tam, daleko w Warszawie giną od 50 dni dzieci polskie tylko dlatego, że ograniczono możliwość pomocy waszej, o którą co-

Wojskowa Czołwka Teatralna "Lwowska Fala" wydała dwa utwory ze swego repertuaru: "IDZIEMY" — marsz i "TANGO MARYNARSKIE". Obydwa ze słowami i muzyką Wiktora Budzyńskiego w opracowaniu muzycznym Henryka Hausmana. Nuty te zamawiać można w Składnicy Księgarskiej 8. Hope Street, Edinburgh, w cenie po 1/6

W SPRAWIE LISTU Z "BŁYSKAWICY" O WARSZAWIE

List z "Błyskawicy", zatytułowany "O pomoc dla Warszawy", za mieszczony w nr. 36 "Polski Walczący", moim zdaniem nadaje się do rozpowszechnienia w prasie brytyjskiej. Nie do umieszczenia w jakimś dzienniku brytyjskim, ale do rozpowszechnienia w prasie brytyjskiej.

Przemawia za tym to, że list ten jest mocny w wyrażeniu, że jest to zdanie marynarzy, których tu już znają, że Brytania ma szacunek dla marynarki.

Józef Giza

W SPRAWIE ROZBUDOWY FLOTY RYBACKIEJ

Załączam treść myśli, nurtujących ogół marynarzy-rybaków dalekomorskich. Jest to rzecz ogółowi społeczeństwa polskiego mało znana, lecz bardzo ważna w odbudowie Polski na morzu.

Nie będzie Polski na morzu, jak długo społeczeństwo polskie nie będzie rozumiało, że tak "mała" rzecz, jak spóżyć jednego śledzia przez jednego obywatela prawie że w dwu tygodniach, daje spóżyć roczne 33 śledzie na jednego obywatela. Ze 33 śledzie konsumowane rocznie przez jednego obywatela w Polsce, daje w sumie na 35 milionów ludności równo 1 miliard 155 milionów śledzi. Ze obliczając tę ilość śledzi w beczkach handlowych /około 1.000 sztuk śledzi na beczkę/ równa się to zawrotnej sumie 1.155.000 /jeden milion 155 tysięcy/ beczek solonego śledzia, spożywanego w Polsce w ciągu roku. Licząc w cenie średnio 80 zł. za beczkę loco magazyn, dochodzimy do wniosku, że konsumowaliśmy rocznie śledzi za 92.400.000 zł. i tak to olbrzymią kwotę wysłaliśmy zagranicę, placąc obcym za import solonego śledzia do Polski.

Roczne połowy dokonywane na Morzu Północnym pod polską banderą trzydziestoma trawlerami

dziennie wołała stolica Polski i o której często mówili liczni spośród was, określając słusznie swoje uczucia w tym czasie jako: "wstyd i podziw ograniczające słowa". Wstyd z powodu bankructwa ideałów i wzniośleń hasel; wstyd z powodu cynizmu i kłamstwa, którymi pisać zaczynała ta wojna nową kartę — wyrodną córkę spowiezianej Karty Atlantyckiej. Podziw? Tak. Dla osamotnionej Warszawy, dla rozdzieranej "liniami" Polski, dla ciebie kolego spod Falaise i Chambois, dla ciebie żołnierzu spod Monte Cassino, spod "Maczugi" i spod "Widma".

Przyjacielu brytyjski! Nie byłbym szczerzy z tobą, gdybym powiedział, że ten podziw nam wystar-

czyt. Myśmy w tych dniach zachowali się i zwątpili w waszą przyjaźń. Przez kilka lat, w tym felietonie właśnie, stawiałem Brytyjczyka za wór polskim żołnierzom przybywającym na tę wyspę. Brytyjczyka, który staje się gentlemanem przez troskliwe szanowanie prawa i codziennych przepisów porządkowych; przez swą wrażliwość na ludzki ból i ludzką krzywdę; przez wierne dotrzymywanie danego słowa.

Gdy w trudnym sierpniu 1944 przerwałem chwilowo ten felieton istotnym powodem tego milczenia był wstyd, który ogranicza słowa. Wstyd, że niektórzy, na szczęście nieliczni, Brytyjczycy i pewne, co prawda odosobnione,

głosy prasy angielskiej tak beceremonialnie ułatwiły sobie zadanie urabiając opinię o "przedczesnym" i "nieprzemysłowym" powstaniu warszawskim.

Ale z czasem, z biegiem wydarzeń nastąpiły fakty, o których piszę dzisiaj korzystając z uroczystego dnia — bez blackoutu. A więc zgodnie z przepisami. Przemówili w obronie słuszności i prawa dostojnicy kościelni z arcybiskupem Edynburga i St. Andrews na czele; wystąpili odważni działacze w typie Sir Patricia Dollana; prawdę napisali narażając się na ataki "Prawdy" wzięci dziennikarze szkoccy i angielscy. Redakcje pism polskich, związki, dowództwa oddziałów otrzymywały od przyjaciół brytyjskich listy, wy-

Ostrożnie z nad- optymizmem

Falszywa pogłoska o kapitulacji Niemiec, nadana z Brukseli, nie wyrządziła większej szkody. Co najwyżej wypiło przedwcześnie setki butelek przeznaczonych na tę uroczystą chwilę. Natomiast nie ulega wątpliwości, że pogłoska była jeszcze jednym aktem dywersji nieprzyjaciela o podwójnym zadaniu: na bliską metę mogło to wywołać pewien zamęt wśród wojsk sprzymierzonych i zatrzymać, a przynajmniej osłabić ich działania; na dalszą zaś wywołać nad- optymizm na tyłach, co z jednej strony osłabia proudkację wojenną, z drugiej zaś może drogą przykrych niespodzianek poderwać ducha. . . Ze strategicznego punktu widzenia nad- optymizm, nadmierne dobra ocena sytuacji, jest bowiem bardziej szkodliwy w skutkach od pesymizmu, od czarnowidztwa.

Pamiętamy rok 1939 w Polsce i rozsiewane przez samych Niemców "optymistyczne" pogłoski o słabości taktycznej ich wojska i lotnictwa, o psuciu się czołgów, o przerwaniu Lini Maginota w 17 punktach, o debraniu przez Polaków Grudziądz i Częstochow /w chwili gdy Niemcy byli już za Sandomierzem i Białymstokiem/. W rezultacie "optymistyczna dywersja" wytworzyła w kraju zupełny chaos, Niemcy ukazywali się tam, gdzie ich nikt nie oczekiwał, a ludność polska traciła zaufanie do władz, kolportujących w dobrej wierze te "pomyślnie" wiadomości.

"Over-optimism" kosztował coś nie coś i W. Brytanie, choć Churchill często przed nim ostrzegł, a do ostatniej chwili ostrzegają czynniki urzędowe przed masowym powrotem do Londynu i Południowej Anglii. Sprawozdanie dzieci z Ameryki akurat na "drugi blitz," albo głoszenie, że

wojna lada dzień się skończy — to właśnie taki szkodliwy nad- optymizm. W usta brytyjskich mężów stanu prasa brukowa wkłada często słowa, których w istocie nigdy nie wypowiedzieli. Komunikaty urzędowe, zwzęzłe i prawdziwe, drukuje się maczkami na ostatniej stronie, podczas gdy na pierwszej olbrzymimi literami podaje się wiadomości niekoniecznie zgodne z rzeczywistością. Bordeaux, St. Malo, Breda, Sedan, Thionville, Nancy, itd. zostały zdobyte przez korespondentów wojennych nieraz na kilka tygodni przed faktem. Niektóre z tych miejscowości do dziś dnia są w rękę nieprzyjaciela, choć opinia publiczna "zdobyła" je już dawno. Linia Zygryda nie wydaje się bynajmniej przełamana. Nie potwierdził się też optymizm części prasy na temat, że niemieckie "tajne bronie" są bluffem. Brytyjskie Ministerstwo Zdrowia i czynniki administracyjne ostrzegają przed możliwością dalszych przykrych niespodzianek, zanim się bestja pokona.

Wydaje się, że cały wysiłek niemiecki nastawiony jest obecnie tylko jeszcze na nowe "tajne bronie," których uruchomienia spodziewać się należy lada chwila. Gdyby nie ta nadzieja — front niemiecki chyba by się załamał. Bronie te niewątpliwie istnieją, bo nawet notoryczni kłamcy w rodzaju Goebbelsa nie mogliby w takiej chwili podnosić ducha bluffem. Spowodowało by to wręcz odwrotny skutek. Zwycięstwo Sprzymierzonych jest więc tym pewniejsze, im lepiej będą oni przygotowani na ciężkie zmagania. Wytrwałość, zimna krew i poczucie obowiązku — to znacznie więcej niż optymizm.

Wrażliwość brytyjska różni się zasadniczo od kontynentalnej.

Przejścia i rozczarowania odbijają się znacznie mniej na systemie nerwowym i myślowym Brytyjczyka niż to ma miejsce w innych narodów środkowej czy zachodniej Europy. Niepowodzenia i straty nie podrywają ducha, bo umysły zapominają szybko, uczucia trzymane są na wodzy, niepokój o przyszłość nie rozwija się dzięki tradycyjnemu zaufaniu do potęgi własnego państwa.

Na starym kontynencie jest inaczej. Dla wielu narodów /nie wyłączając Polaków/ nad- optymizm jest niezwykle szkodliwy. Każde rozczarowanie ma bowiem cechy tragizmu, a każde niepowodzenie pozory klęski. Lepiej spojrzeć prawdzie prosto w oczy i nie tylko wierzyć w lepszą przyszłość, ale i mieć świadomość ciężkiej o nią walki.

W walce hartują się duch, wola i charakter obywateli, oparte nie na optymizmie, ale na poczuciu własnych wartości narodowych, na właściwej ocenie groźących trudów i niebezpieczeństw. Ocena taka jeszcze nikomu nie zaszkodziła, nie była nigdy przeszkodą do zwycięstwa. 130 lat niewoli dowiodło, że można zabijać i więzić Polaków, ale Polski i jej ducha zabić ani uwięzić nikt nie zdoła.

To co się obecnie na polu politycznym dzieje nie nastraja nas do optymizmu. Ani w sprawie Polski, ani w sprawie pokoju światowego. Ale broń nas Boże od "krzepienia ducha" sposobami dawnego "jakoś to będzie." Nic tak nie krzepi ludzi mocnych i świadomych, jak PRAWDA — choćby i mniej pomyślna. A Polakowi — tymbardziej żołnierzowi — PRAWDE mówić można. I trzeba.

KAPITAN NEMO

rażające współczucie i zrozumienie.

Godność i szlachetność brytyjska braty górę nad koniecznościami "polityki" i sztukami dyplomacji.

I dlatego z przyjemnością nie cofam moich słów i uwag o Brytyjczyku, któremu tyle bez-blackoutowych tematów poświęciłem w latach ubiegłych. Zachwiałem się jak inni, ale nie przestałem wierzyć. Bo gdybym przestał odebrać wiarę i tobie, kolego, walczącemu w Holandii i tobie walczącemu we Włoszech. Odebrałbym cel waszym bitwom i sens waszym ofiarom.

Na tragicznym skrzyżowaniu dróg zwycięstwa w Europie czerwone światło hamuje regulację ruchu. Na zatłoczonej szosie, w chaosie i ścisaku, w błocie i kurzu walają się idealy. . . Ale to tylko etap, to tylko jakiś makabryczny odcinek drogi, który za wszelką cenę trzeba przebrnąć ratując stratowane hasła i z pyłu podnosząc zasady prawa.

Nikt z nas nie może w to uwierzyć, że na tym ostatnim etapie, u kresu drogi, wiodącej do zwycięstwa, zechce ktoś topić w błocie idealy i prawdy, w których imię rozpoczęto drugą wojnę światową.

Dla nas, na dzisiaj istnieje jeden wniosek, który brzmi zupełnie prosto: robić swoje i w pełni zdawać sobie sprawę, że każde nasze zwątpienie w braterstwo broni polsko - amerykańsko - brytyjskie sprawia niezwykłą radość propagandzie o konkretnym i znanym obliczu; trzeba nam czekać na pełny tryumf wartości zobowiązań, na rehabilitację głosicieli wzniosłych hasel i ideałów. I jeszcze coś: dobrze zapamiętać kapitulantów, którzy w sierpniu i wrześniu 1944 beceremonialnie gotowi byli handlować ziemią polskimi, zdrajców, którzy kumali się przedwcześnie za cenę kilku srebrników, "nieobecnych" którzy uciekali z pola trudnej walki o prawa i przyszłość Polski i tych — dzięki Bogu nielicznych — którzy ot po prostu "pogodzili się z najgorszym" i mają upatrzone spokojne domki na wyspie brytyjskiej. — W imię godności Polski, i w myślą o ofiarach Bitwy Warszawskiej oraz żołnierzach polskich, poległych na wszystkich frontach walki — trwać i wytrwać.

WIKTOR BUDZYŃSKI

ś. † p.

kpr. pchor. WIKTOR SUCHY poległ na polu chwały w walkach Dywizji Pancernej w Ypres w Belgii w dniu 6.IX.1944 i został pochowany na tamtejszym cmentarzu —

o czym zawiadamiają Dowódca i szeregowi 4. Komp. Strzelców.

Skrzynka pocztowa

i dryfterami wynosiły zaledwie ponad 100.000 beczek rocznie, a więc niecałe 10% zapotrzebowania rynku krajowego. Pozostałe 90% zapotrzebowania przywoziliśmy z zagranicy.

Na pokrycie w stu procentach zapotrzebowania rynku krajowego potrzeba Polsce 300 trawlerów i dryfterów. Po odliczeniu nawet 20% magazynowania i transportu impor-

owanego śledzia do Polski, w ciągu ostatnich 10-ciu lat zapłaciłmy zagranicy prawie miliard złotych /924.000.000 zł. minus 20%/. Gdybyśmy chcieli odbudować u nas

Opieka nad rannymi żołnierzami z Włoch i Francji

Wszystkich Polaków na terenie W. Brytanii zainteresuje zapewne garść szczegółów o rannych polskich żołnierzach, przywiezionych do tutejszych szpitali z terenu walk w Francji i we Włoszech. Zainteresuje tym bardziej, że wśród nich każdy z nas ma bliskich, znajomych i przyjaciół.

Na dzień 25 września przebywało w ok.140 szpitalach brytyjskich na terenie W. Brytanii, około tysiąca naszych rannych żołnierzy, oraz w 10-ciu szpitalach amerykańskich na tutejszych wyspach — kilkudziesięciu. Prócz tego w polskim szpitalu w półn. Anglii znajduje się około 250 rannych /głównie z oddz. panc./, a ranni z Włoch umieszczeni są w Szp. Woj. Nr. 1. w Szkocji.

Biuro Opieki nad Żołnierzem Min. Obr. Nar., w porozumieniu z instytucjami społecznymi rozdzieliło opiekę nad rannymi w sposób następujący: ranni w szpitalach w rejonie Londynu i w południowej Anglii — powierzeni zostali opiece Koła Opieki nad Żołnierzem, ranni w szpitalach na terenie Szkocji — Oddziałowi na Szkocję tegoż Koła, ranni w szpitalach na pozostałych terenach W. Brytanii — Sekcji Szpitalnej P.C.K.

Część rannych pozostała oczywiście w szpitalach na terenie Francji.

Obie wymienione instytucje /P.C.K. i Koło Opieki nad Żołnierzem/ wysyłają do poszczególnych szpitali swych delegatów, którzy

odwiedzają rannych i dostarczają im niezbędnych drobiazgów, jak: mydło, papier listowy, chusteczki, szczoteczki i pastę do zębów, papierosy, zaś Biuro Opieki M.O.N. zaopatruje ich w pisma, książki, podręczniki i słowniki angielskie.

Dotychczas odwiedzonych zostało około 150 szpitali przez delegatów P.C.K. i przeszło 70 przez delegatów Koła Opieki.

Należy stwierdzić, że skontaktowanie się z rannymi jest opóźnione z powodu trudności technicznych. Mianowicie ranni są kierowani do szpitali rozdzielczych, stamtąd po kilku dniach, zależnie od tego czy stan chorego na to pozwala, są kierowani do szpitali specjalnych.

Zawiadomienie o umieszczeniu ostatecznym rannego w jakimś szpitalu mniej więcej na dobre, nadchodzi najczęściej po czternastu dniach.

Niezależnie od tej opieki została wszczęta bardzo piękna akcja. Mianowicie każdy oddział Wojska Polskiego w Szkocji opiekuje się jednym ze szpitali. Każdy oddział wyłonił komitet, złożony z dwu oficerów, dwu podoficerów i dwu szeregowych, którzy odwiedzają rannych w szpitalach.

Wszyscy ranni żołnierze o ile mają jakieś bolączki, mogą zwracać się listownie: w sprawach kult.—oświatowych, względnie opieki — do Biura Opieki M.O.N. /Vandon Street, Vandon House, London, S.W.1./, w sprawach gospodarczych — do Ośrodka Zapasowego 1. Dyw. Panc. /Polish Forces P/5./, do którego przynależą gospodarze i do którego zostaną skierowani po wyzdrowieniu. Dotyczy to zarówno rannych żołnierzy z oddz. panc. jak i rannych żołnierzy II. Korpusu z Włoch. Natomiast chorzy z Brygady Spadochronowej przynależą do swego Ośrodka Zapasowego /Polish Forces P/73./ i tam winni kierować swe sprawy.

Przed opuszczeniem szpitali, ich zarządy wydadzą najpotrzebniejsze części umundurowania, i bielizny, oraz zwrócą wszystkie prywatne rzeczy i dokumenty, zabrane do przechowania. Brakujące części umundurowania i ekwipunku zostaną uzupełnione w Ośrodku Zapasowym.

HAVE YOU ANY SKIN TROUBLE ?

ST-JAMES' BALM

ANTIVIRUS OINTMENT

DESTROYS GERMS AND PREVENTS THEIR DEVELOPMENT

Send for FREE SAMPLE

MEDICO-BIOLOGICAL LABORATORIES Ltd

CARGREEN ROAD, LONDON, S.E. 25

DLA POLAKÓW W ROSJI
 W załączeniu przesyłam "Money Order" na £6 13sh. 8d. Sumę tę zebrały ochotniczy Polskiego WAAF. na RAF. Station W. dla Polaków w Rosji.
 ... Polski Squadron VI-go Kursu Podstawowego Polskiego WAAF.
 * * *
 Szanowny Panie Redaktorze,
 Wystawa fotograficzna "Through Polish Eyes" odwiedziła 30-te z rządu miasto—Woolverhampton—a zebrała tam sumę £18 2sh. 6d. na Polski Czerwony Krzyż przesyłam w załączeniu w Money Order B.P. 53 315, z prośbą o zamieszczenie tej notatki w "Polsce Walczącej." Ponieważ wystawa zamierza odwiedzić jeszcze szereg innych miast, przeto nam nadzieję, że składki będą wpływały dalej.
 Z poważaniem,
 Paweł Miller.

NA WDOWY I SIEROTY PO POLEGŁYCH ŻOŁNIERZACH 14. WIELKOPOLSKIEJ DYWIZJI PIECHOTY
 Redaktor "Polski Walczącej,"
 Dziękuję za list z dnia 11 b.m. oraz przekazane mi honorarium w kwocie £2 za artykuł w numerze rocznicowym. Zwracam z podziękowaniem czek z równoczesną prośbą przekazania tej kwoty na "Fundusz wdów i sierot po poległych żołnierzach 14-tej Włkp. Dyw. Piech." pod zwaniem A.J.S.
 Łączę wyrazy zyczliwości i pozawania.
 Czołem!
 ppłk. A. J. S.
 * * *
 Dear Sir,
 I enclose Postal Order for 2s. 6d. for the "Widows and Orphans" Fund of the soldiers of the 14th Great Poland Infantry Division (ex 14 D.P. Włkp.)
 Winnie D.

Na pomoc Warszawie: £319
 Kochany Redaktorze,
 W załączeniu przesyłam Money Order Nr. VG 87846 na kwotę £19 1sh. 1d. Kwotę tę złożyły w czasie przedstawienia programu "Piąty Front" i za pośrednictwem "Polski Walczącej" przekazują na "Pomoc dla Warszawy" oficerowie i szeregowi Centrum Wyszokolenia Pancernego Technicznego.
 Łączny koleżeńskie pozdrowienia.
 Czołówka Teatralna "Lwowska Fala."
 * * *
 Redakcja "Polski Walczącej,"
 W załączeniu przesyłam P.O. na 10sh. na pomoc dla Warszawy.
 * * *
 Redakcja "Polski Walczącej,"
 Przesyłam w załączeniu sumę pięć funtów zebrałą przez instruktorów i uczeni strzelców samolotowych tak Polaków jak i Czechów, przeznaczoną na pomoc walczącej Warszawie.
 Stan. W/O Strz. samol.

Do Redakcji "Polski Walczącej,"
 Przesyłam na Pomoc Warszawie "British Postal Order" na sumę 34 szylingów /trzydzieści cztery/ i jednocześnie zapraszamy pozostałe biletiny w Blackpool do łańcucha składki.
 Szeregowi 27 York Str. Blackpool.
 * * *
 Załączam £3 /trzy funty/ z prośbą o przeznaczenie na Fundusz Pomocy Warszawie.
 L. Z.
 * * *
 I expect there is a special fund for Warsaw somewhere or other—so would you please send this £2 from me.
 Thanks.
 * * *
 Jean Fletcher.
 * * *
 Do Redakcji "Polski Walczącej,"
 Przesyłam "Money Order" na £3 /słownie: trzy funty/ na pomoc Warszawie.
 Z poważaniem
 A. Ł.

W załączeniu przesyłam kwotę £30 15sh. 6d. /słownie: £ trzydzieści, piętnaście szylingów i sześć penów/ zebrałą z dobrowolnych składki przez żołnierzy Polskiej Eskadry Balonowej na pomoc Warszawie z prośbą o przekazanie do P.C.K.
 Dowódca Eskadry,
 Mjr. Obs. Balon, M. Pt.
 * * *
 Szanowny Panie Redaktorze,
 Uprzejmie proszę o przekazanie kwoty £6 /sześć funtów/ od kilku polskich oficerów z R.O.F. Risley, na Fundusz Pomocy Warszawie.
 S. P.
 * * *
 Łączną sumę w dzisiejszym numerze £71.00.7 /słownie: siedemdziesiąt jeden funtów i 7d/ przekazaliśmy Polskiemu Czerwonemu Krzyżowi.
 Suma powyższa podnosi ogólną sumę zebrałą dotychczas na ten cel za pośrednictwem "Polski Walczącej" do £319.14.6 /słownie: trzysta dziewięćdziesiąt funtów czternaście szylingów 6d/.

NA "PACZKI OD SERCA"
 Red. Polski Walczącej,
 Przesyłam w załączeniu £1 z przeznaczeniem na paczki dla jeńców polskich w niewoli niemieckiej.
 Z poważaniem
 Z. Golarz, Sekretarz.
 * * *
 12sh. 6d. na "paczki od serca" wpłaca Adam P., jako wygrany zakład od Jana P. oraz zwrot wpłaconej przez niego składki.
 * * *
 £1 /jeden funt/ na "Paczki od serca."
 Cpt. Janusz Prz.

NA POLISH CHILDREN RESCUE FUND
 W załączeniu przesyłam sumę £9 5sh. /słownie: dziewięć funtów, pięć szylingów/ pod postacią British Money Order Nr. AL76 887. Suma ta została zebrała przez uczniów Dyonu Wyszokolenia Przedwzięciem w F. oraz w H. na pomoc Dzieciom Polskim.
 Równocześnie proszę o wydrukowanie załączonej notatki, oraz o skierowanie złożonej sumy do "Polish Children Rescue Fund."
 Adiutant Dyonu,
 Por. pil. Ho.

DLA RANNEGO ŻOŁNIERZA
 Do Redakcji "Polski Walczącej,"
 Przesyłam w załączeniu P.O. na sumę £2 /pozostałość ze składki/. Proszę o łaskawe przekazanie £1 na fundusz dla ranne go żołnierza; £1 na "Paczki od serca."
 Z poważaniem,
 Cpt. Janusz A. Prz.
 * * *
 I. Kurs Oficerski P.W.S.K. przy Szkole Podchorążych Piechoty i Kawalerii Zmotoryzowanej ofiarowuje zbrane wśród uczestników £7 10sh. na paczki dla rannych żołnierzy z... Dywizji Pancerniej.

Adresy

- 10. Dułowski Kazimierz z żoną Paulina i dziećmi: Helena, Wanda, Stanisława i Tadeuszem, przebywają: Akiubińska obs. Dżurunskij rajon, Dżurun, Kołchoz Konio Zawod.
- 11. Dziadkiewicz Katarzyna, przebywa: Akiubińska obs. Temirskij rajon, K/Z Im. Kaganowicza Egarowski S/Sow.
- 12. Dziekanowski Bronisław, przebywa: Akiubińska obs. Temirskij rajon, K/Z Im. Stalina Nr. 17, Graczewskiego S/Sow.
- 13. Fedunka Katarzyna, przebywa: Akiubińska obs. Temirskij rajon, miasto Temir.
- 14. Fink Ajzyk, przebywa: Akiubińska obs. Temirskij rajon, K/Z Im. Kaganowicza Egarowski S/Sow.
- 15. Froncka Helena /maż plut. Zenon poległ/, przebywa: Kujbyszewska obs. Syzrański rajon, posiołek Obrascowo.
- 16. Frucht Rozalia, przebywa: Akiubińska obs. Temirskij rajon, K/Z Im. Kaganowicza Egarowski S/Sow.
- 17. Galewska Maria /maż kpt. rozstrzelany w 1939 r./, przebywa: Akiubińska obs. Temirskij rajon, Kołchoz Kaganowicza.
- 18. Gierwatowska Janina z córką Danutą /maż por. Stefan zmarł/, przebywa: Koni A.S.B. Kortkierowski rajon, Madera, Kustrom.
- 19. Grabowska Maria, przebywa: Akiubińska obs. Temirskij rajon, K/Z Bajganina, Borodinińskiego S/Sow.
- 20. Hof Emilia z synem Tadeuszem /maż ppłk. Marian zmarł/, przebywa: Jakutka obs. Aldan II oroczon. dom Inwalidów.
- 21. Horbaczewska Maria, przebywa: Akiubińska obs. Temirskij rajon, K/Z Im. Kaganowicza, Egarowski S/Sow.
- 22. Humeniuk Stefania z dziećmi: Adela, Helena, Danuta i Leonem, przebywa: Akiubińska obs. Dżurunskij rajon, Dżurun /Kołchoz Konio Zawod?/.
- 23. Izierska Maria /maż plk. Ludwik w Kos-Isteku/, przebywa: Akiubińska obs. Stepnoj rajon, Kos-Istek ul. Frunze 4.
- 24. Jakubowska Janina, przebywa: Akiubińska obs. Temirskij rajon, K/Z 2-ja Piatilotka Egarowski S/Sow.
- 25. Janiszewska Helena, przebywa: Akiubińska obs. Temirskij rajon, Kirpicz — Zowd, Agzar.
- 26. Jaworski Władysław, przebywa: Akiubińska obs. Temirskij rajon, K/Z 1. Maj, Borodinińskiego S/S.
- 27. Jozefów Maria, przebywa: Akiubińska obs. Temirskij rajon, K/Z Bajganina, Borodinińskiego S/Sow.
- 28. Korewo Czesława /maż plk. zmarł w 1940 r./, przebywa: Akiubińska obs. Stepnoj rajon, Kos-Istek ul. Zawodskaja 2.
- 29. Leszczewska Stanisława, przebywa: Akiubińska obs. Temirskij rajon, K/Z 2-ja Piatilotka Egarowski S/Sow.
- 30. Leszczewska Eugenia, przebywa: Akiubińska obs. Temirskij rajon, K/Z 2-ja Piatilotka, Egarowski S/Sow.
- 31. Macowiak Janina, przebywa: Akiubińska obs. Temirskij rajon, K/Z Putlenina, Graczewskiego S/Sow.
- 32. Michalska Janina, przebywa: Akiubińska obs. Temirskij rajon, K/Z Putlenina, Graczewskiego S/Sow.
- 33. Miechocki Józef, przebywa: Akiubińska obs. Temirskij rajon, miasto Temir.
- 34. Najduch Józefa z córką Marią, przebywa: Akiubińska obs. Dżurunskij rajon, Dżurun, Kołchoz Konio — Zawod.

WERINAJSEK

... SMIEJMY SIĘ — BO KTO WIE CZY WOJNA POTRWA TRZY TYGODNIE ...

Z HASEŁ HITLERA



... "będziemy się bili aż do końca" ...

WE FRANCJI
 Angielski korespondent wojenny rozmawia z niemieckim generałem w niewoli:
 —Co się stało z waszą Luftwaffe? Przez cały czas widziałem tylko dwa wasze samoloty!
 —To pan widział o dwa samoloty więcej niż ja ...

STRÓŻ PRAWA
 Jeden z wesołków opowiada w towarzystwie żandarmów następujący dowcip:
 —Jedną z naszych urzędniczek opowiadała mi następujący fakt. Otóż wieczorem o godzinie 1-ej w nocy, zapukał do jej drzwi szef ...
 —No, no!
 —Otworzył drzwi, rozebrał się ...
 —I co dalej?
 —Później na paluszkach wtargnął do łóżka ...
 —No i co dalej?
 —I zdobył ją. Później ubrał się i wyszedł. Najciekawsze jest to, że nie powiedział ani słowa. Dzisiaj "bidula" nie wie, czego właściwie chciał ...
 —A pan nie zna jego nazwiska?
 —odzywa się żandarm ...

POLKI W LONDYNIE
 —Moja pani! Teraz trzeba się będzie znacznie skromniej ubierać, żeby się nie wyróżniać!
 —Dlaczego?
 —To pani nie słyszała, że black-out ma być zniesiony ...

TEŻ STUDIA
 —Czy pani zgłosiła się do Czerwonego Krzyża, żeby nieść pomoc naszym rannym?
 —Chciałabym, tylko nie mam czasu. Ja przecież studiuje!
 —A wolno wiedzieć — co?
 —Sytuację wojenną ...

NA MECZU PIŁKI NOŻNEJ



Putkownik: — Za taki strzał na bramkę dabym mu dwa tygodnie paki!
 Major: — To mało, jabym go wsadził do podchorążówki ... aż do końca wojny ...

W PEWNYM OBOZIE WOJSKOWYM
 —Wie pan, jestem zdumiony postawą i karnością tych nowych żołnierzy. Co za wspaniała dyscyplina! Nawet mnie, kaprala salutują!
 —Nie powiem — odpowiada drugi kapral — właśnie przechodziłem koło bramy i nie salutował mnie zwykły strzelec!
 —To pewnie kolega trafił na takiego, który już jest tydzień w Szkolce. Ci wczorajsi biją w dach jak się patrzy ...

PO LIKWIDACJI HOME GUARDU
 Anglik: ... Przecież to była jedyna możliwość, żeby wyrwać od Żony ...

NASI W LONDYNIE



—Panie Pietraszkiewicz, czy panu jest gorąco, że stale zdejmujesz pan kapelusz?
 —Nie, tylko ćwiczę się jak zejść na dziady ...

RZECZY CIEKAWY, ZABAWNE I POZYTECZNE
 Czy wiecie ... ?
 1. Jaki jest w przybliżeniu wiek ziemi?
 2. Kto to był książę Reichstadt?
 3. Które z następujących miejscowości są prawdziwe, a które wymyślone? a/ Karelia b/ Ustrella, c/ Stendal d/ Göringstadt e/ Polsk
 /Odpowiedzi znajdują się na końcu tego kącika/.

Arabowie w Północnej Afryce uważają kobiety za niższe istoty. Do niedawna, gdy Arab odbywał podróże, on jechał na osle, ona szła z tyłu dźwigając ciężary. Wojna przyniosła tu jednak radykalną zmianę. Mężczyzna wciąż jeździ na osle, ale kobiety idą z przodu. Ze względu na nieodkryte mity ...

Podobieństwa pomiędzy wojną dzisiejszą a wojną Anglii z Francją Napoleona narzucają się nieodparcie na każdym niemal kroku i kusza

ROZMOWA ...
 Optymista: — Co nam pozostało, jak tylko wziąć kij i iść na żebra ...
 Pesymista: — Ale dokąd? ...

PRZEWIDUJĄCY ...



—A te worki poco wozicie?
 —Na wszelki wypadek — jak się skończy wojna! ...

Tekst i rysunki: TONY

RANNI ŻOŁNIERZE
 pochodzący z terenów Polonii Zagranicznej proszeni są o podawanie swoich adresów do Światowego Związku Polaków z Zagranicy, 45, Belgrave Square, London, S.W.1.

SPIS RZECZY:
 Zygmunt Nagórski, jr.: Dwie emigracje. — Józef Miłobędzki: Do Orła Białego. — Triarius: Przegląd tygodniowy. — Z tygodnia na tydzień. — Julian Ginsbert: Wojna na morzu. — Jerzy Traper: Torpeda zygzakuje w Biskajii. — Maciej Feldhuzen: Spotkania na francuskim szlaku. — Feliks Laski: "Służba specjalna" z Francji. — Polska Dywizja Pancerna w Belgii /Foto-reportaż Mariana Walentynowicza/. — Antoni Wasilewski: Widzowie z teatru wojny. — /Rysunki autora/. — Zofia Arciszewska: Wśród rannych żołnierzy. — Wiktor Budzynski: Bez black-outu. — Kapitan Nemo: Ostrożnie z nadoptrymizmem. — Skrzynka pocztowa. — Opieka nad rannymi żołnierzami z Włoch i Francji. — Na pomoc Warszawie. — Na paczki od serca. — Na Polaków w Rosji. — Na Polish Children Rescue Fund. — Na wdowy i sieroty po poległych żołnierzach b. 14. Włkp. Dyw. Piech. — Tony: Werinajsek. — Fotografie.

Poszukuje się STANISŁAWA ŚWIESZCZA, urodzonego w dniu 20 lipca 1903 r., b. urzędnika Banku Rolnego we Lwowie, zamieszkałego tamże na Strzyjskiej nr. 36. Aresztowany we Lwowie w 1940 r. umieszczony w więzieniu przy ul. Jachowicza we Lwowie. W dniu 15 maja 1941 r. wprowadzony i od tego czasu wszelki ślad o nim zaginął. Według przypuszczenia został umieszczony w więzieniu w Brygidkach lub na Zamarstynowie we Lwowie.
 Wszystkie osoby mogące udzielić dalszych informacji uprasza się najusiłniej o niezwłoczne kierowanie ich do redakcji "Polski Walczącej".

WYDAJE BIURO OPIEKI NAD ŻOŁNIERZEM MIN. OBR. NAROD.
 Adres Redakcji (Editorial Offices): 5, Portugal St., W.C.2. Tel., HOLborn 7600. I-e piętro.
 Redaktor przyjmuje w poniedziałki i wtorki od godziny 11-ej—13-ej.
 Redakcja nie zwraca rękopisów niezakwalifikowanych do druku.

Warunki prenumeraty: Miesięcznie z przesyłką pocztową—sh.1. Kwartalnie z przesyłką pocztową—sh.3. Należność prosimy wpłacać przekazem pocztowym (Postal Order) pod adresem Administracji.
 Ceny ogłoszeń: 1 cal przez jeden łam—sh.20. Zarezerwowane miejsce 50% drożej. Ogłoszenia o poszukiwaniu pracy—2sh. za wiersz.
 Adres Administracji (Business Offices): 63, Lincoln's Inn Fields, W.C.2. Tel., Chancery 5505 i 5506.

Lotnicy—podchorążowie, którzy w marcu 1943 płynęli z M. E. do W. Brytanii, zechcą podać jakąkolwiek wiadomość o Janie Mroziuku, ur. w 1920 r., blondyn, twarz owalna, wybitnie wysoki, widziano go w kwietniu 1942 w Pahlewi w artyl. Poszukiwani są również: Stanisław Niedźwiedz z Glińska i lotnik Szudrański: Wiadomości p/a: K. Mroziuk 2, London Street, Edinburgh 3.

BE TALLER!
 INCHES PUT YOU MILES AHEAD!
 Increased my own height to 6ft. 3ins.
 CLIENTS GAIN 1 to 6 inches No Appliances—No Tablets—No Dieting
 Ross System Never Fails Fee £2 2s. Complete Details 6d. stamp
MALCOLM R. ROSS
 Height Specialist
 BM/Hyde, London, W.C.1



POSZUKIWANIE
 P. DROZDOWSKI ADAM, przozony jest o podanie swego adresu do redakcji "Polski Walczącej."

POLAND'S ACCESS TO THE SEA
 by
SIR WILLIAM MAX-MULLER
 G.B.E., K.C.M.G.
 Formerly British Minister to Poland

At all newsagents and booksellers 6d.

HUTCHINSON
 & Co. (Publishers) Ltd.
 Largest of Book Publishers